CZWARTEK Nr 129 87-10-29 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

O TYM, JAK DUDEK KOLEJĄ PRZYJECHAŁ DO WARSZAWY

Cisnę się w długiej kolejce do kasy biletowej. Przede mną tłum zaaferowanych podróżnych, ruszających zapewne w bardzo ważnych sprawach. A ja? Ja wyruszam w 250-kilometrową podróż po dudka.

Po dudka? Koń by się uśmiał...

Koń może tak, ale nie opiekun Klubu Ptakolubów. Dudek... To jedna z większych osobliwości (i atrakcji) ornitofauny nie tylko Polski, ale i całego świata!

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Dudek (Upupa epops). Długość ciała około 28 cm, waga do 70 g. Gnieździ się w nisko położonych dziuplach, niszach pniaków, w wywietrznikach podmurówek wiejskich domostw, starych ulach itp. Zasiedla otwarte tereny — pastwiska, ugory, zręby — urozmaicone grupami starych drzew, zwłaszcza wierzb. Na zimę odlatuje. Chroniony.

Uwaga, zastępy i drużyny harcerskie!

JUŻ ZA PIĘĆ DNI, W NUMERZE WTORKOWYM „ŚM" OGŁOSIMY PIERWSZE ZADANIE XIX TURNIEJU WIEDZY OBYWATELSKIEJ

- Hasło XIX Turnieju Wiedzy Obywatelskiej:

PODAJ RĘKĘ PRZYJACIELU...

- Ciekawe propozycje zadań — będzie zarówno coś dla ducha, jak i dla ciała
- Czas trwania turnieju: listopad'87 – luty'88
- Bardzo atrakcyjne nagrody dla najlepszych zastępów ufundowane przez Główną Kwaterę Związku Harcerstwa Polskiego

Jeśli chcecie wraz ze swoim zastępem, drużyną robić w ciągu najbliższych tygodni coś interesującego, dowiedzieć się czegoś nowego o świecie, zdobyć nowe sprawności — skorzystajcie z propozycji. Weźcie udział w XIX edycji Turnieju Wiedzy Obywatelskiej! W numerze wtorkowym, z 3 listopada 1987, znajdziecie pierwsze zadanie i informację o następnych.

KOT W STANIE... SPOCZYNKU

Jak oświadczył rzecznik rządu brytyjskiego przy londyńskiej Downing Street, po 14 latach wiernej, półoficjalnej służby kot, wabiący się Wilberforce, przeniesiony został w stan spoczynku. Kot Wilberforce był młodym przybłędą, gdy w 1973 roku za kadencji premiera Edwarda Heatha pojawił się w siedzibie rządu Jego Królewskiej Mości. Od tamtej pory służył kolejnym gabinetom brytyjskim jako maskotka, choć zdarzało się również, że łowił myszy. Czy przejście kota Wilberforce'a w stan spoczynku wiąże się z przyznaniem mu renty i na czym ona polega — rzecznik rządu nie wyjaśnia.

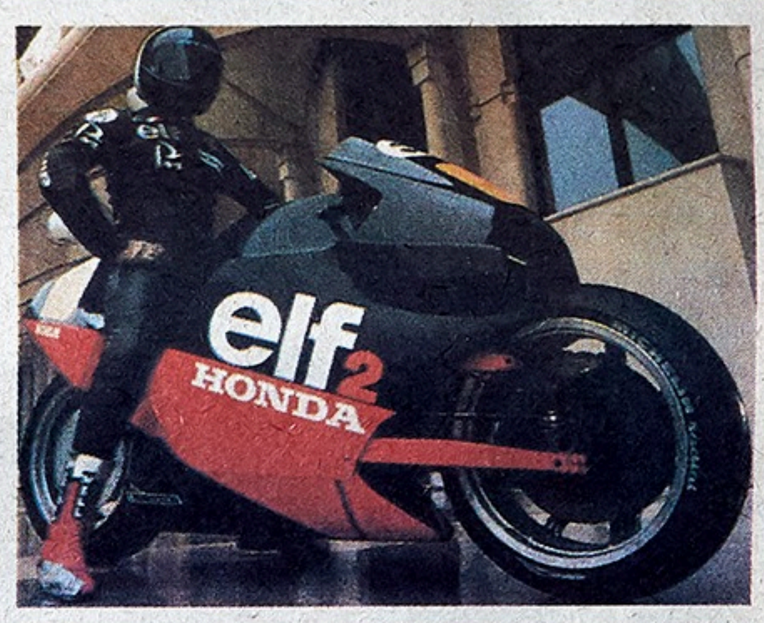

EKSCENTRYCZNY MOTOCYKL

Nowe rozwiązania konstrukcyjne w motocyklach wyścigowych powstają we Francji w firmie ELF. Niezwykły jest nie tylko wygląd zewnętrzny tej maszyny, ale także to co ukrywa turystyczna karoseria. Sensacją nie jest jednak silnik (trzycylindrowa dwutaktowa Honda o poj. 500 cm³ i mocy 127 KM) lecz konstrukcja ramy i mechanizmu kierowniczego. Prezentowany model nie posiada widelców, lecz jedynie podwójny wahacz po prawej stronie przedniego koła. Takie rozwiązanie zmusiło do opracowania zupełnie nowego systemu kierowania. Jest on wzorowany na mechanizmach stosowanych w samochodach, gdzie skomplikowane urządzenie przenosi ruchy kierownicy na przednie koło. Motocykl ten pozbawiony jest także klasycznej ramy. Zamiast niej zastosowano metalową płytę z umieszczonym na niej silnikiem, co razem stanowi element nośny. Na płycie zamocowane są zawieszenia obu kół. Aby obniżyć jak najbardziej punkt ciężkości, zbiornik paliwa ulokowany został poniżej silnika.

(mjm)

Jesienne wędrówki

Wakacje wprawdzie za nami, ale przed nami jesień — wspaniała pora na sobotnio-niedzielne biwaki i wycieczki. Zachęcam do organizowania wędrówek etnograficznym szlakiem, do penetracji sąsiednich gmin, do zajrzenia poza własne opłotki.

Harcerzy z Opoczna namawiam na przykład, aby odwiedzili wieś Bielowice. Zaledwie 7 kilometrów w kierunku Radomia. Bielowice — wieś za bagnami — niemal skansen. Tyle tu starych, drewnianych chat i zabudowań gospodarczych. Wprawdzie obok powstają już nowe murowane zabudowania, ale w Bielowicach starego nie burzy się tak szybko jak w innych wsiach.

Zajrzyjcie na tzw. „kolonię". Pierwsze zabudowania po prawej stronie to gospodarstwo pani Marii Jobczyk, córki Franciszki Dąbrowskiej — znanej twórczyni ludowej, pierwszej, która nawiązała współpracę ze Spółdzielnią Wyrobów Ludowych „Opocznianka", a wcześniej szyła stroje dla „Mazowsza". Dziś wszystkie córki pani Dąbrowskiej — Maria, Zofia i Józefa — haftują, z grochu i wełny robią tradycyjne pająki i bukiety kwiatowe, piszą pisanki wielkanocne oraz szyją piękne, haftowane koszule.

Rodzina Dąbrowskich nie jedyna w Bielowicach kultywuje dawną sztukę. W żadnej z podopoczyńskich wsi nie mieszka tylu twórców ludowych co w Bielowicach. Tu zobaczycie czynne jeszcze drewniane warsztaty tkackie, tu najwięcej hafciarek, pisankarek i wycinankarek.

Zajrzyjcie do pani Franciszki Dąbrowskiej (tkactwo, haft, bukiety), do Janiny i Józefy Gąsiorek (tkactwo, haft, koronkarstwo), do mieszkających w drugiej części wsi rodzin: Kwapiszów (ręczniki paradne i dekoracyjne bieżniki), Maruszewskich (koronki, pająki, haft — chusteczki panieńskie!), Rzepków (ozdoby wnętrza), Miśkiewiczów, Pacanów, Ziębów, Wijatów, Piekarskich. Minimum 11 bielowickich rodzin zajmuje się twórczością ludową. Wiele prac z Bielowic znajdziecie w Muzeum Regionalnym w Opocznie, ale najlepiej zobaczyć jak powstają, a więc w domach twórców.

ZBIGNIEW KORZENIOWSKI
Fot. **autora**

1. Odwiedzając panią Franciszkę Dąbrowską — na zdjęciu w środku, w stroju ludowym, w którym chodzi na co dzień! — koniecznie zajrzyjcie do chaty i poproście, aby opowiedziała jak bielowiczanie uczyli „Mazowsze" tańczyć Tramblankę...

2. ...natomiast w domu jej córki, pani Marii Jobczyk poproście, aby pokazała wam skarby swojej skrzyni wiannej

Jeżeli dobre — może być drogie

(PAP). Zestawy stołowe i galanteria szklana z krośnieńskich hut szkła znajdują coraz większy zbyt na rynkach zagranicznych. Składane przez odbiorców zamówienia znacznie przekraczają możliwości producenta, który sprzedał już „na pniu" swoje wyroby z I kwartału 1988 r.

Tajemnica powodzenia krośnieńskiego szkła — zdaniem dyrektora ds. produkcji i zbytu — Józefa Habrata — tkwi w wysokiej jakości wyrobów i dostosowywaniu wzornictwa do szybko zmieniającej się mody w tej branży. Dzięki temu producent potrafi zadowolić gusty mieszkańców różnych kontynentów. Świadczy o tym ponowne ożywienie eksportu do USA, po zniesieniu restrykcji na polskie wyroby.

Największym powodzeniem cieszy się szkło formowane ręcznie. Za wyroby z naklejką „Krosno — hand made" zagraniczni kupcy płacą najwyższe rynkowe ceny.

W tym roku wartość eksportu wyniesie 10,8 mln dolarów oraz 4,5 mln rubli. Wyroby z Krosna wysyłane są do wielkich firm handlowych w 30 krajach, a ostatnio na tę listę wpisały się Japonia, Korea Płd. i Nowa Zelandia.

• Joasia Graczyk ze Szczecina i Mariusz Pęczek ze Stoku Polskiego — nowymi korespondentami HSI „ŚM" • Nasze odznaki czekają na kolejnych korespondentów

Joasi i Mariuszowi gratuluję zdobycia odznak korespondentów HSI „Świata Młodych". Witajcie w naszym gronie!

Tym zaś którzy chcieliby korespondentami zostać, przypomnę, jakie należy spełnić warunki. Nie jest ich zbyt wiele i nie są tak bardzo trudne. Otóż wystarczy nadesłać pod adresem redakcji co najmniej trzy korespondencje o tematyce harcerskiej: relację ze zbiórki, rajdu, ciekawego wydarzenia w drużynie, słowem o tym, co wyda się Wam interesujące, a może bulwersujące, a warte zaprezentowania w gazecie. Te trzy teksty można przysłać razem, bądź pojedynczo, co jakiś czas, w miarę jak będziecie znajdować coś interesującego do opisania. Każdy z nich będzie na pewno przeczytany, choć nie każdy musi być wydrukowany. Na druk mogą liczyć teksty ciekawe, napisane poprawną polszczyzną. Jeśli jednak swego artykułu nie znajdziecie na łamach „Świata Młodych", radzę się nie zrażać i przysłać następne — przecież nie od razu Kraków zbudowano.

Kiedy jednak trzy Wasze teksty zakwalifikujemy do druku, otrzymacie odznakę Harcerskiej Służby Informacyjnej „ŚM" oraz legitymację. Status korespondenta uprawnia do uczestniczenia w warsztatach dziennikarskich organizowanych przez redakcję, spotkaniach, a także wyjazdach zagranicznych w roli wysłanników gazety. Przypomnę, że w minione wakacje co bardziej doświadczeni nasi korespondenci byli na obozach międzynarodowych w Bułgarii, Finlandii, NRD i Związku Radzieckim. Ich artykuły mogliście przeczytać w „ŚM", część czeka jeszcze w kolejce do druku.

Oprócz praw korespondenci mają oczywiście obowiązki, a raczej jeden: w miarę systematycznie, co najmniej raz w miesiącu przysłać tekst.

Jeśli zatem przedstawione warunki Cię nie zraziły, jeśli nabrałeś ochoty na przygodę z dziennikarstwem — PISZ!

Kopertę adresuj: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem HSI.

Bombowych tematów i lekkiego pióra życzy Wam

Maria

Z GRZĘDY NA GRZĘDĘ czyli „DEPTUS" W SAUNIE

Z wielką ciekawością, ale i niepokojem oczekiwałem na pierwszą kąpiel w saunie. Jeszcze przed wyjazdem do Finlandii (czwórkę korespondentów HSI „ŚM" zaprosiła redakcja gazety pionierskiej „Pioneeritoveri") moje „Deptusy" przykazały mi obserwować wszystko bacznie, a po powrocie zdać im dokładne sprawozdanie. Nikt z nas nie był w saunie, znana nam była tylko z literatury. Miałam być więc tą pierwszą, która zobaczy na własne oczy i odczuje na własnej skórze.

Nasz obóz znajdował się na wyspie. Widać, że obozy w tym miejscu organizowane są często, bo było tu parę budynków (np. kuchnia, toalety), no i właśnie ta tajemnicza dotąd sauna. Zaraz pierwszego dnia rozglądałam się za nią. Nie rzucała się w oczy, stała nieco na uboczu, w lesie, nad brzegiem morza. Mieściła się w drewnianym, niewysokim domku z gankiem. Z niecierpliwością oczekiwałyśmy na tę pierwszą kąpiel. Wreszcie ogłoszono nam, że my, dziewczęta, kąpiemy się we wtorek przed kolacją.

Aśka i ja z radością, ale i z tremą, pochwyciłyśmy nasze ręczniki, mydła i pognałyśmy za Finkami. Postanowiłyśmy je naśladować we wszystkim, żeby się tam czymś nie skompromitować. Finki weszły więc pierwsze. My za nimi. Znalazłyśmy się w pomieszczeniu służącym do rozbierania się. Finki szybko ściągnęły z siebie ubranie, rozkładały rzeczy na ławkach lub wieszały na wieszakach. My też. Ale równocześnie kątami oczu zerkamy na nie, czy one rozbiorą się do naga, czy też zostaną np. w majtkach. Ale nie! Widzimy, że zdejmują wszystko. Więc my też, bez chwili wahania, jakbyśmy całe życie nic innego nie robiły, tylko rozbierały się na oczach widzów (choć przyznam szczerze, że obsypała nas gęsia skórka). Ale poszło! Rozebrane Finki wbiegły do następnego pomieszczenia. My za nimi. Znajdowały się tam wielkie kotły z gorącą i zimną wodą, a obok stały miski i czerpaczki. Finki nie zatrzymały się tu. Jedna z nich otworzyła jeszcze inne drzwi, zza których buchnęła para. Była to sauna...

Ujrzałam przed sobą trzy niby ławy umocowane jedna nad drugą, a tworzyły one poziomy: od letniego, poprzez ciepły aż do gorącego (najwyższego). Nad nimi wisiał termometr, a na nim słupek rtęci wskazywał 100°C! W rogu sauny stał piec, buchało z niego gorąco. Na piecu leżały rozprażone kamienie. Dziewczęta nabierały wody do rondla, polewały wodą kamienie i buchała para.

Finki wskoczyły na najwyższy poziom. My za nimi. To było wspaniałe! Aż dech zapierało — tak było gorąco, a na dodatek pary było coraz więcej. Finki siedziały wygodnie rozparte, my też starałyśmy się tak siedzieć. W jednym nie mogłyśmy ich podpatrzeć; one robiły wrażenie swobodnie oddychających, jakby temperatura nie robiła na nich wrażenia, a my nie mogłyśmy złapać tchu i pociłyśmy się nieustannie dysząc jak parowozy. Miałyśmy wrażenie, że zaraz wyparujemy i zostanie po nas mokra plama.

Po pewnym czasie dziewczęta zaczęły po kolei wchodzić do pomieszczenia znajdującego się obok, robiąc zapraszające gesty w naszą stronę. Była to wcześniej wspomniana przeze mnie sala, w której stały naczynia z ciepłą i zimną wodą. Biorąc przykład z Finek poddałyśmy się rozkoszom polewania wodą po rozgrzanej skórze, i myciu. Następnie jeszcze raz wbiegłyśmy za Finkami i już same, bez naśladowania, wskoczyłyśmy na trzecią grzędę. Jednak nie zdążyłyśmy jeszcze dobrze się rozgrzać, kiedy Finki jedna za drugą sfrunęły z grzęd i pobiegły do szatni. My, zdziwione, że tak krótko byłyśmy w saunie pognałyśmy za nimi. Ale dopiero wtedy przypomniał nam się widok kucharek wychodzących z sauny i biegnących do morza. Rzeczywiście, zobaczyłyśmy, że Finki wskakują w kostiumy kąpielowe i pędzą na brzeg. Co prędzej zrobiłyśmy to samo. Temperatura morza podniosła się chyba o kilka stopni, kiedy wszystkie razem zanurzyłyśmy nasze rozprażone ciała w jego falach. Pierwszy raz kąpałam się w morzu! Jakaż ta kąpiel była wspaniała i orzeźwiająca po tym piekle sauny i wcale nie było nam zimno, mimo że pogoda była brzydka. O dziwo, zimniej mi było po powrocie do ciepłej szatni, gdzie cała się trzęsłam. Finki jakby nigdy nic zaczęły się ubierać, podczas gdy ja z Aśką zachwycone wymieniałyśmy między sobą uwagi, dzwoniąc przy tym zębami. Taki pozostał mi w pamięci mój pierwszy pobyt w prawdziwej fińskiej saunie.

Urszula
korespondentka HSI „ŚM"

SPOTKAŁEM SZCZĘŚLIWYCH INDIAN

Prowadzi nas leśna droga. Nad głowami suną ciężkie, ołowiane chmury. Na szczęście nie pada. Po jakimś czasie stajemy przed główną bramą obozu. Witają nas jedynie dwa piękne smoki-totemy, strzegące wejścia. Wchodzimy do środka. Po drodze mijamy pusty plac apelowy z łopoczącą na maszcie biało-czerwoną flagą.

Dochodzimy do kolejnej bramy z napisem „Apacze", za którą stoją namioty jednego z podobozów. Dookoła pełno białych linek rozpiętych pomiędzy drzewami. Okalają podobóz, a także biegną gdzieś w las. Nie jest to chyba ogrodzenie — zbyt nieciekawe. Ale tajemnica tych linek wyjaśni się za chwilę. Nie zatrzymywani przez nikogo wchodzimy i podążamy w kierunku jednego z namiotów. Tu wita nas okrzyk radości (przynajmniej tak sądzimy). Trafiliśmy tam, gdzie chcieliśmy, do naszych dobrych znajomych. Gościmy na obozie harcerskim, a konkretnie w podobozie „Apaczów", czyli harcerzy nie widzących i słabo widzących.

A teraz o linkach. Otóż ułatwiają one niewidomym poruszanie się w ciężkim terenie, pagórkowatym, gęsto poprzecinanym okopami strzeleckimi. Czy widzieliście kiedyś obóz harcerski niewidomych? Ja, gdy go zobaczyłem, nie mogłem się nadziwić, że tak wspaniale urządzili swoje obozowisko i że prowadzą normalne obozowe życie.

Przez pierwsze dni było im trochę trudno. Musieli poznać nowy teren i uczyć się poruszania po nim. Potem przyszedł czas na harcerskie zajęcia, zdobywanie sprawności, uczenie się piosenek, zdobywanie wiadomości i umiejętności z technik harcerskich i wreszcie, najważniejsze — zdobywanie piór do indiańskiego pióropusza. Za wykonanie każdego zadania, zdobycie sprawności, otrzymywali jedno pióro. Najlepszym „Indianinem jest ten, kto zbierze najwięcej piór.

Patrząc na krzątających się harcerzy trudno byłoby stwierdzić, że są niewidomi. Zdradzają ich tylko ostrożne ruchy. To, że mogą jak inni wędrować po lesie, budować szałasy, brać udział w zawodach różnego rodzaju napawa ich dumą z własnej zaradności, daje poczucie normalności i czyni ich szczęśliwymi. Mimo że przez cały obóz pogoda była paskudna, to dla „Apaczów" — szczęśliwych „Indian" — wciąż świeci Zielone Słońce, bo tak nazywa się szczep Nieprzetartego Szlaku z Krakowa, którego są członkami. W osiągnięciu tej radości „Indianom" pomaga wspaniała kadra instruktorska.

Dziękujemy za gościnę i niech Zielone Słońce nigdy nie zachodzi nad Waszą indiańską wioską. Howgh!

Jurek Zięba
korespondent HSI „ŚM",

ŚPIEWNIK ŚWIATA „MŁODYCH"

Buty całkiem przemoczone
na nic się nie zdadzą komu,
plecak stary, płaszcz dziurawy.

Czas powrotu,
czas powrotu,
czas powrotu,
czas powrotu.

Ref. Takie tu lasy i takie drzewa,
bezdroża, że nie śniło się nikomu.
Coś we mnie tańczy,
coś we mnie śpiewa
i jeszcze nie chce mi się
wracać do domu.

Resztki chleba na kolację,
smalec z puszki przesolony,
mama w domu czeka z plackiem.
Czas powrotu,
czas powrotu,

czas powrotu,
czas powrotu.

Ref. Takie tu lasy...

CZAS POWROTU

Muzyka i słowa:
Tadeusz Chmielewski

REDAKCYJNA POCZTA

Nie zważać na plotki

Czytelnicy często opowiadają w RP o swych rozczarowaniach w przyjaźni. My chcemy poinformować wszystkich o tym, jak dobrze układa się nasza przyjaźń.

Od przeszło dwóch lat przyjaźnimy się. Wszystkie problemy roztrząsamy razem, nie mamy przed sobą żadnych sekretów.

Mamy dużo koleżanek i kolegów, którzy nas lubią. Są jednak i takie osoby, które twierdzą, że nasza przyjaźń nie jest bezinteresowna. Uważają, że ja się przyjaźnię z Beatą ze względu na znajomości z chłopcami (Beata jest ładniejsza), a Beata ze mną ze względów finansowych. Jednak ani ja, ani Beata nie przejmujemy się plotkami, nie zważamy na głupie docinki. Chcemy by nasza przyjaźń trwała jak najdłużej.

Apelujemy do wszystkich przyjaciół: nie zważajcie na plotki, miejcie zawsze swoje własne zdanie o każdej sprawie, a zapewniamy Was, że Wasza przyjaźń będzie udana.

Kasia i Beata

Bezmyślni i okrutni

W naszej szkole jest chłopiec, którego wielu uczniów poniża i ośmiesza. Wyzywają go od „paralityków", „anemików" i „flegm". Układają o nim zgryźliwe wierszyki i piosenki, które wstydziłabym się tu przytoczyć.

Nie wiem jak można kogoś tak traktować! Proszę o wydrukowanie tego listu. Może ci okrutni i bezmyślni chłopcy przeczytają go i zastanowią się nad tym trochę.

Dorota

Czuję się pokrzywdzona

Kocham swoich rodziców i darzę ich szacunkiem, ale bez wzajemności. Nie mogę dojść z nimi do porozumienia. Mam młodszego brata, Marcina. Rodzice na mnie tylko krzyczą i mają ciągle do mnie pretensje. Do Marcina nigdy. Brat bierze oczywiście przykład z rodziców i bardzo mi dokucza.

Rodzice zmuszają mnie do ciężkich prac, a Marcinowi nie pozwalają nic robić. Zawsze mówią: on jest malutki, a ty jesteś duża i jesteś dziewczynką. Kilkakrotnie próbowałam im wytłumaczyć, że mnie krzywdzą, ale bez skutku.

Jak długo można tak żyć? Jest mi przykro szczególnie wtedy, gdy w gronie dalszej rodziny (ciotki, wujkowie itp.) mama chwali tylko brata i jemu przypisuje moje zasługi. Co mam robić? Poradźcie!

Marta L.

OD REDAKCJI: Niestety, rodzice bardzo często popełniają ten niewybaczalny błąd i wyróżniają jedno ze swoich dzieci. Zwykle to młodsze. Rozumiemy Twój ból i bardzo Ci współczujemy. Możesz próbować zmienić te układy jedynie poprzez rozmowy z rodzicami. Rozmowy te muszą być spokojne i rzeczowe, bez obrażania się i podnoszenia głosu. Ważny jest też moment, jaki wybierzesz na tę rozmowę. Nie zaczynaj jej wtedy, gdy np. mama gotuje obiad, jest zmęczona i podekscytowana. Spróbuj jej zaproponować spacer i wtedy opowiedz mamie czy ojcu o swoim poczuciu krzywdy. Życzymy powodzenia.

(hm)

WSZYSTKO O HARCERSTWIE!

Już niedługo nakładem Młodzieżowej Agencji Wydawniczej ukaże się **„Leksykon harcerstwa"** — pierwsza encyklopedia ujmująca kompleksowo ponad 75-letnie dzieje oraz współczesność harcerstwa. Publikacja zawiera około 2 tysięcy haseł opracowanych przez ponad 200 autorów. Ujmuje ona w sposób wszechstronny następujące zagadnienia:

- historia harcerstwa (narodziny ruchu skautowego w Polsce, powstanie i działalność organizacji harcerskiej w okresie międzywojennym, harcerstwo w walce z okupantem hitlerowskim)
- harcerstwo w Polsce Ludowej
- biogramy wybitnych twórców i działaczy skautingu i harcerstwa
- metodyka zuchowa i harcerska
- formy aktywności harcerzy
- dorobek harcerskiej myśli pedagogicznej
- struktura organizacyjna Związku Harcerstwa Polskiego
- monografie chorągwi
- podręczniki i prasa harcerska
- organizacje skautowe i pionierskie na świecie

Cennym i atrakcyjnym uzupełnieniem publikacji, drukowanej w Jugosławii, będą:

- 500 ilustracji czarno-białych
- 32 tablice barwne (np. sztandary Związku, krzyże harcerskie, mundury historyczne i współczesne, medale harcerskie)
- 10 tablic czarno-białych
- wykresy obrazujące liczebność Związku w różnych okresach
- schematy struktury organizacyjnej ZHP
- tabele z danymi liczbowymi.

„Leksykon harcerstwa" będzie do nabycia w pierwszym kwartale 1988 roku. Cena 4200 złotych.

Wszyscy zainteresowani mogą przesłać do sklepów Centralnej Składnicy Harcerskiej na terenie całego kraju imienne kupony upoważniające do zakupu encyklopedii. Adresy sklepów CSH drukowaliśmy w numerach czwartkowych.

ZACHOWAJ! WYTNIJ! WYŚLIJ!

Kupon upoważniający do nabycia „LEKSYKONU HARCERSTWA"

Adres sklepu CSH .....

.....

Zamawiający .....

nazwisko i imię (instytucja)

.....

kod, miejscowość

.....

ul., nr domu

.....

liczba egzemplarzy

Nr składnicy	Adres	Nr telefonu
	Centralna Składnica Harcerska **Oddział Warszawa** Dział Handlowy 00-950 Warszawa ul. Marszałkowska nr 82/84	28-39-05
1	02-362 Warszawa ul. Wery Kostrzewy nr 2	22-45-37
2	01-425 Warszawa ul. Obozowa nr 85	36-41-44
3	00-854 Warszawa ul. Marchlewskiego nr 26	20-46-55
4	09-400 Płock ul. Grodzka nr 9	248-61
5	15-089 Białystok ul. Kilińskiego nr 9	416-455
6	10-118 Olsztyn ul. Staromiejska nr 2/5	228-88
7	05-730 Żyrardów ul. Okrzei nr 16	38-65
8	08-100 Siedlce ul. 3 Maja nr 54	241-75
9	07-400 Ostrołęka ul. Waryńskiego nr 21	20-32
10	06-400 Ciechanów ul. Świerczewskiego nr 9a	42-09
11	99-300 Kutno pl. Wolności nr 21	422-57
12	16-400 Suwałki ul. 22 Lipca nr 12	50-58
14	11-400 Kętrzyn ul. Sikorskiego nr 57	39-11
15	14-100 Ostróda ul. Sienkiewicza nr 57	38-15
16	96-100 Skierniewice ul. Zawadzkiego nr 4	38-16
17	05-800 Pruszków ul. Wojska Polskiego nr 25	
18	04-099 Warszawa ul. Majdańska nr 7	10-44-94
20	17-300 Siemiatycze pl. Wyzwolenia nr 35	
21	18-400 Łomża ul. Armii Czerwonej nr 11A	51-52
DH „Harcerz"	00-693 Warszawa ul. Marszałkowska nr 82/84	29-42-50 st. harcerska.
	Centralna Składnica Harcerska Dział Handlowy **Oddział Wrocław** ul. Św. Antoniego nr 19/21 56-100 Wrocław	356-85
1	56-100 Wrocław ul. Rynek nr 6	44-19-83
3	50-400 Oleśnica ul. Zawadzkiego nr 1	35-27
4	58-500 Jelenia Góra pl. Ratuszowy nr 11	245-19
5	57-300 Kłodzko ul. Armii Czerwonej nr 17	34-69
6	59-400 Legnica ul. M.W. Wjazdowa nr 4/6	257-88
7	58-100 Świdnica ul. Rynek nr 41	228-08
9	65-108 Zielona Góra ul. Jedn. Robotniczej nr 33	56-58
10	50-077 Wrocław ul. Karola Wielkiego nr 32	355-82
11	68-300 Lubsko ul. XX lecia nr 20	203-39
12	67-100 Nowa Sól ul. Moniuszki nr 5	51-31
13	68-200 Żary ul. Podchorążych 13	36-04
14	59-700 Bolesławiec ul. A. Asnyka nr 7	29-48
15	59-400 Jawor ul. Grunwaldzka nr 34	22-54
16	59-300 Lublin ul. Wolności nr 6	44-24-09
17	58-300 Wałbrzych ul. Dunikowskiego nr 30	725-51
18	50-301 Wrocław ul. Jedn. Narodowej nr 106	22-84-87
19	56-100 Wołów ul. Rynek nr 6	24-32
21	67-200 Głogów ul. Buczka nr 1	33-28-16

APN specjalnie dla „Świata Młodych"

MUZEUM — JUBILAT

Jedno z najstarszych na Powołżu — muzeum krajoznawcze w Kujbyszewie obchodziło niedawno setną rocznicę swego powstania.

Utworzono je w latach 80. zeszłego stulecia z inicjatywy postępowej społeczności Samary — dzisiejszego Kujbyszewa. Po Rewolucji Październikowej muzeum znacznie powiększyło swoje zasoby. Obecnie w jego posiadaniu jest ponad 170 tysięcy eksponatów. W salach zgromadzono wiele cennych przedmiotów, świadczących o bogactwach naturalnych kraju, o jego historycznej przeszłości i współczesnym rozwoju.

Muzeum krajoznawcze w Kujbyszewie jest bardzo popularne. Uczniowie szkół średnich odbywają w jego salach interesujące lekcje historii, literatury i propedeutyki nauki o społeczeństwie. Każdego roku muzeum odwiedza ponad trzysta tysięcy mieszkańców Powołża oraz liczni turyści z dalszych stron kraju.

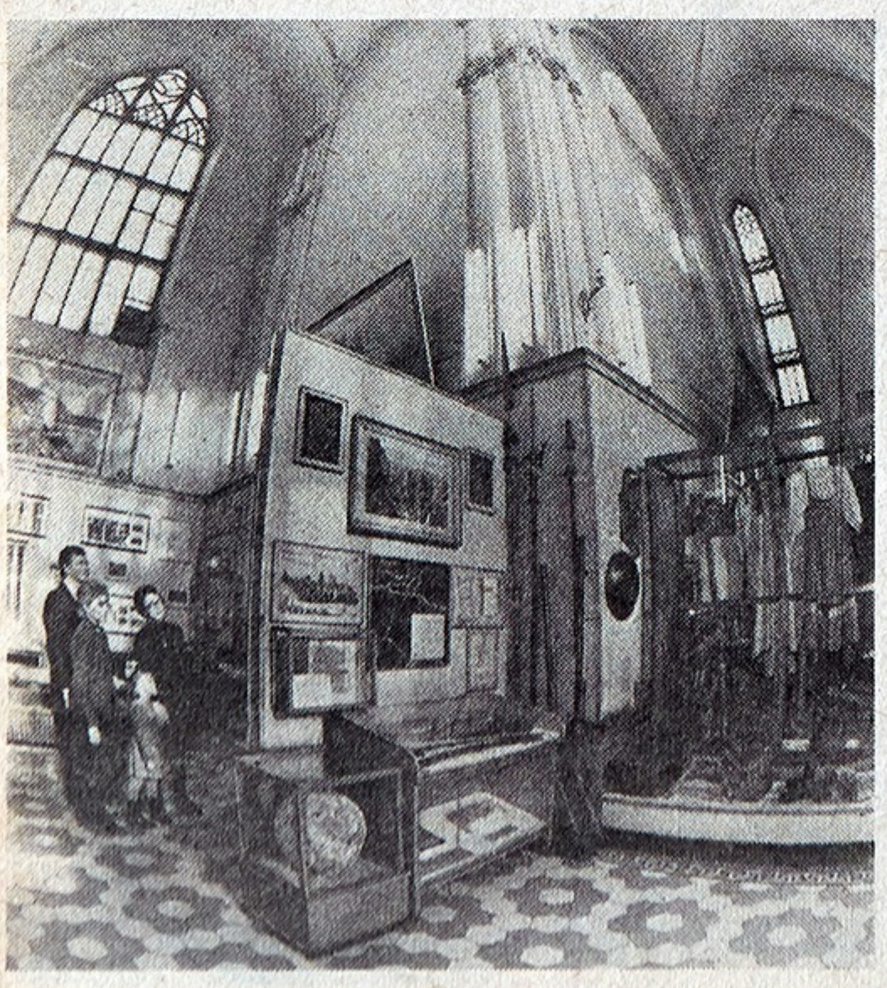

Na mapie świata

- O pobycie w Polsce Hansa-Jochena Vogla przewodniczącego Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD) możemy powiedzieć, że była to wizyta pożyteczna dla Polski i światowego pokoju oraz pouczająca dla niektórych kół politycznych w Republice Federalnej Niemiec. Potwierdziła ona, że mimo różnic politycznych i ideologicznych możliwe jest znalezienie wspólnej płaszczyzny działania. Podkreśla to komunikat, po warszawskich rozmowach H.J. Vogla, w których powiedziane jest, że utrwalenie pokoju i bezpieczeństwa nie może nastąpić, jeżeli będziemy działać przeciwko sobie. Jedyna to zresztą podstawa, na której w myśl układu z 7 grudnia 1970 r. mogą się rozwijać stosunki między Polską i RFN. Zasada akceptowana i wielokrotnie potwierdzona przez SPD, partię, która rozumie zarówno współczesne jak i historyczne uwarunkowania stosunków obu krajów. Można by sobie życzyć, aby współpraca między PZPR i SPD została zrozumiana przez inne partie polityczne RFN.

- Sekretarz generalny KC KPZR M. Gorbaczow przebywał w 400-tysięcznym Murmańsku — największym mieście ZSRR za kręgiem polarnym. *„Dzisiaj bardzo ważne jest, aby nasza przebudowa wytrzymała wszystkie próby. Liczymy na nasz naród"* — tymi słowami zwrócił się do mieszkańców tego ważnego portu handlowego i rybackiego, położonego nad Zatoką Kolską.

- Przewodniczący Rady Państwa PRL Wojciech Jaruzelski otrzymał w Nowym Jorku — na ręce ministra spraw zagranicznych PRL M. Orzechowskiego — zegar demograficzny. Jest to dar UNFPA, za pomoc i popieranie rządu polskiego dla ONZ-towskiego funduszu, spełniającego wiodącą rolę w rozwijaniu i kooperacji programów ludnościowych. Zegar wskazywał w środę, 30 września 1987 r., o godzinie 20.41 czasu warszawskiego, że liczba Polaków wynosiła dokładnie: 37 818 659. Na świecie w tym czasie było ludności dokładnie: 5 017 990 453.

- Adriatyk znalazł się w obliczu śmierci biologicznej. Zawartość tlenu w wodach Morza Adriatyckiego jest obecnie o połowę niższa od nominalnej normy umożliwiającej przeżycie faunie i florze. Na powierzchni ponad 10 km kwadratowych pojawiły się tony martwych ryb. Przyczyną śmierci są ścieki przemysłowe i komunalne spływające przede wszystkim z wodami największej włoskiej rzeki Pad. Ratunkiem dla morza byłyby oczyszczalnie ścieków w dorzeczu Padu i na wybrzeżach Adriatyku, od Wenecji poczynając. Koszt takiej inwestycji wyniósłby kilkanaście miliardów dolarów. Czas budowy trwałby wiele lat. Jeżeli Adriatykowi nie pomogą siły natury, tzn. silne wiatry, które wymieniałyby wodę z otwartą częścią Morza Śródziemnego, jeszcze jeden piękny zakątek ziemi ulegnie dewastacji

- Tragedia w Kolumbii. Co najmniej 360 osób zginęło w wyniku osunięcia się ziemi. Katastrofa wydarzyła się na przedmieściu kolumbijskiego miasta Medellin. Akcję ratunkową utrudniał padający deszcz. Lekarze obawiają się epidemii, w związku z tym podjęto decyzję o przekształceniu zasypanego 10-metrowymi zwałami ziemi przedmieścia w gigantyczny cmentarz.

- Na 42 sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ wybrano nowego przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa. Został nim stały przedstawiciel Włoch przy ONZ, ambasador Maurizio Bucci. Zastąpi on na tym stanowisku reprezentanta Ghany.

- W połowie października odbyła się w Moskwie 43 (nad zwyczajna) Sesja Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej — najwyższego organu statutowego Rady. W sesji wzięło udział 10 delegacji państw członków RWPG, na czele których stali szefowie rządów. Na sesji debatowano nad przebudową mechanizmu współpracy i integracji gospodarczej. Rozpatrzono i przyjęto plany, dzięki którym współpraca bratnich krajów będzie sprzyjać rozwojowi gospodarki państw RWPG, przyczyni się to do poprawy poziomu życia ludności.

- Na 42 sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ wystąpił minister spraw zagranicznych PRL Marian Orzechowski. Oświadczył on, że idea Planu Rapackiego, który trzydzieści lat temu nie został przyjęty, jest kontynuowana obecnie w Planie Jaruzelskiego. Utworzenie strefy bezatomowej w Europie Środkowej nadal jest aktualne i ważne. Idea tego planu zainspirowała polityków i narody do utworzenia takich stref w różnych częściach naszego globu.

- W radzieckim obiekcie wojskowym Szichany w obwodzie Saratowskim przebywali dyplomaci i specjaliści wojskowi z 45 państw. W ciągu dwóch dni zapoznali się oni z typowymi wzorami radzieckiej broni chemicznej i technologią jej likwidacji. Władze radzieckie zorganizowały to bezprecedensowe w polityce spotkanie z nadzieją, że przyspieszy ono porozumienie o całkowitym zakazie stosowania broni chemicznej i likwidacji jej zapasów.

- W Zatoce Perskiej nadal niespokojnie. Mnożą się ataki irackie na statki stojące w portach irańskich. Irackie odrzutowce zaatakowały największy tankowiec świata „Seawise Giant" pływający pod banderą liberyjską o nośności 560 000 ton. Doszło do ataków amerykańskich helikopterów na stawiające miny kutry irańskie.

W. Wróblewski

Tekst oddano do druku 12 października 1987 r.

NA SKRZYDŁACH DO BIEGUNA (2)

W sierpniu z Archangielska wypłynęły „Rusanow" i „Hercen", wioząc na pokładach materiały budowlane, żywność, wyposażenie i ogromne zapasy paliwa dla przyszłej bazy lotniczej. Pokrywa lodowa okazała się w owym roku niezwykle trudna do przebicia. Z wielkim trudem, dopiero po trzeciej próbie, „Rusanow" przebił się do Wyspy Rudolfa. Nie udało się podejść do brzegu, wyładunek nastąpił więc na lądzie, prawie cztery kilometry od przyszłej bazy. Traktory pomogły polarnikom przebić drogę przez zwały lodu i „Rusanow" natychmiast odpłynął na pomoc „Hercenowi", który ugrzązł w lodach 150 mil na południe. Trzeba było przenosić ładunek ze statku na statek.

W końcu sierpnia „Rusanow" znowu zbliżył się do Wyspy Rudolfa. Operacją dowodził Iwan Dmitrjewicz Papanin, przyszły kierownik dryfującej stacji. Kapitanem „Rusanowa" był Artur Karolewicz Burke, jeden z najlepszych znawców lodów polarnych. Można śmiało powiedzieć, że o powodzeniu tej części wyprawy zadecydował entuzjazm załogi, upór i doświadczenie kapitana, nieugięta stanowczość Papanina. Nie istniały dla niego zadania niewykonalne — *„trzeba, bratku, trzeba!..."* — powtarzał tylko.

Przed czterema laty na Wyspie Rudolfa zimowało trzech ludzi. Ocalał niewielki domek i szopa. Do wiosny należało zbudować całe osiedle — mieszkania dla 70 ludzi, warsztaty mechaniczne, garaże dla traktorów i, oczywiście, ruską banię. Na lodowej pokrywie wyspy trzeba było przygotować lotnisko, zwieźć paliwo, zbudować radiolatarnię. Trzeciego października, gdy odpłynął „Rusanow", zostało tam 21 osób. Na kierownika bazy wyznaczono młodego lecz doświadczonego polarnika, Jakowa Libina.

114 DÓB TRWAŁA NOC POLARNA

Od końca października do końca lutego. Można sobie wyobrazić warunki, w jakich przyszło pracować, budować i żyć załodze: nieprzeniknione ciemności, mrozy, zamiecie śnieżne...

W Moskwie przygotowania do ekspedycji szły tymczasem pełną parą. O zamierzonej wyprawie oficjalnie niczego nie ogłoszono, lecz w zakładach, fabrykach, instytutach już dźwięczało: *„dajesz Biegun"*. Przedsiębiorstwa wypełniały zamówienia ekspedycji poza wszelką kolejnością.

Największy niepokój wywoływał probl m lądowania na dryfujących lodach. Specjaliści obliczyli, że dla ciężkiej maszyny konieczny jest lód o grubości co najmniej 70 cm. Ale jak określić grubość lodu z powietrza?

Dzień po dniu krążył nad zamarzniętym podmoskiewskim jeziorem Trostjańskim samolot lotnictwa polarnego, a nawigator zrzucał na lód bryły żelaza, duże i małe. Po wielu zrzutach udało się ustalić, że do przebicia 70-centymetrowego lodu potrzebna jest bryła o dokładnie określonej masie. Był to wprawdzie „lodomierz" bardzo prymitywny, ale można było tym sposobem ocenić grubość każdej pokrywy lodowej. Dla skrócenia drogi hamowania przy lądowaniu samolot flagowy został wyposażony w gigantyczny spadochron hamujący — na Biegunie miał on zostać użyty po raz pierwszy.

13 lutego 1937 r. znowu odbyło się posiedzenie Komitetu Centralnego. Wysłuchano relacji Szmidta, pochwalono przygotowania, zatwierdzono ostatecznie skład osobowy ekspedycji. Jej kierownikiem został Szmidt, choć cztery lata wcześniej w czasie dryfu rozbitków z „Czeluskina" nagły rozwój zastarzałej gruźlicy o mało nie pozbawił go życia. Teraz lekarze bali się nawrotu choroby, lecz Szmidt zdołał postawić na swoim. Jego zastępcą został Mark Szeweliow, dowódcą samolotu flagowego i komendantem oddziału lotniczego M.W. Wodopjanow.

Z MOSKWY WYLECIELI 22 MARCA 1937 R.

Wiosna owego roku była wczesna, śnieg topniał zastraszająco szybko. Trzeba było porzucić zamiar wystartowania na płozach — wysłano je koleją do Archangielska. Tam, a ściślej w Chełmogórach, wymieniono samolotowe koła na płozy.

Na Wyspie Rudolfa niespodziankę sprawił śnieg, który leżał na lodowej powierzchni przygotowanego lotniska. Można go było nazwać śniegiem tylko umownie, gdyż przypominał ...piasek kwarcowy! Niczego podobnego przedtem nie widziano. Silne mrozy i wściekłe wiatry tak zmieniły strukturę śniegu, że samoloty zatrzymujące się po krótkim dobiegu nie mogły ruszyć z miejsca. Cztery motory pracują pełną mocą, a samolot ani rusz! Powstał nieoczekiwany problem, jak startować? Sytuację komplikował fakt, że do lotu na Biegun należało obciążyć samoloty o dodatkowe ładunki.

Ludzie zaczęli więc liczyć i przeliczać. Zakładano początkowo, że na Biegun polecą tylko trzy maszyny, a czwarta będzie w zapasie. Teraz stało się jasne, że muszą lecieć wszystkie. Ale i to nie rozwiązywało sprawy...

Przeróbki, montaż dodatkowej aparatury nieco zwiększyły ciężar samolotów. Tak, że łączny ciężar ładunku do przewiezienia okazał się większy niż zakładano na początku — dryf miał trwać około roku, a nie można było liczyć na żadną pomoc. Sytuacja ogólna stała się niezbyt wesoła. *„Stan lotniska zmuszał nas do maksymalnego zmniejszenia wyposażenia stacji"* — pisał Szeweliow. Ale Papanin miał niemniej ważkie argumenty, aby wziąć dodatkowo wiele rzeczy nie przewidzianych w pierwotnym planie. Wreszcie po długich dyskusjach ustalono, że na Biegun weźmie się 10 ton ładunku.

Aby przewieźć to wszystko należało maksymalnie zmniejszyć ciężar samych maszyn. Przejrzano wszystko co się tylko znajdowało w samolotach. Zdjęto niepotrzebne fotele, zapasowe zbiorniki oraz inne przedmioty, bez których — choć z biedą — można się było obejść. Zapas żywności przypadający na członka załogi ustalono na 20 kg. Benzyny zabrano tylko 7 ton, co wystarczyło na lot tam i z powrotem. Mimo to ciężar maszyn wciąż przewyższał wielkość dopuszczalną.

1

2

3

Na zdjęciach:

1. Oto typowy krajobraz okolic podbiegunowych — pustka niezamieszkałego lądu i zimne morza wolne od lodów tylko przez krótki okres polarnego lata...

2. Od lewej: kierownik dryfującej stacji naukowej I.D.Papanin, kierownik ekspedycji O.J.Szmidt i lotnik M.W.Wodopjanow. Ich nazwiska poznał wówczas cały świat.

3. Obozowisko wyprawy Papanina. Setki lat ludzie usiłowali dotrzeć tutaj. Ale w 1937 r. ulokowali się na „samej górze" naszej planety na dłuższy czas...

Wspólnym wysiłkiem wymyślono wówczas nowy sposób startu za pomocą... traktorów. Taka kombinacja była dość niebezpieczna. Jąk sami autorzy tego pomysłu żartowali, był to

„CYRK NA KOPULE"

Dwa traktory biorą samolot na hol, liny zaczepione są za „piramidę" (część podtrzymująca nartę lotniczą). Ponieważ zaś kopuła lodowca wygląda jak ogromny bochen — to było ratunkiem. Na dodatek spadek zbocza zwiększył się ku brzegowi. Zadaniem traktorzystów było więc rozpędzenie samolotu wzdłuż zbocza — i zaczynał się „cyrk". Cztery silniki pracują pełną mocą, zbocze nachyla się coraz bardziej, szybkość rośnie. I wówczas... — *„Odczepiaj"!* — woła lotnik.

W luku ogonowym, wychylony z samolotu, leży mechanik pokładowy, na każdej z płóz „ochotnik". Zadanie ochotników nie jest proste. Trzeba szybko odczepić „piramidę" oraz linę i błyskawicznie zeskoczyć z płozy bocznej, koziołkując jak najdalej w bok, aby nie trafić pod płozę ogonową! W tym czasie traktorzyści muszą również uciec sprzed pracujących śmigieł. Najtrudniejsze zadanie ma jednak pilot. Musi zdążyć nabrać szybkości przed krawędzią lodowca, który kończy się dwudziestometrową stromą ścianą, spadającą do morza! Musi więc dokładnie oderwać maszynę od śniegu i wyprowadzić ją do lotu poziomego. Przy takim przeciążeniu nie wolno dopuścić do szarpania samolotem, gdyż — jak powiadają piloci *„zostawisz skrzydełka za sobą"*.

Do 25 kwietnia wszystkie prace przygotowawcze zakończono, pozostało już tylko jedno — czekać na pogodę na Biegunie. Lecz synoptyk Dzierdziejewskij codziennie powtarzał to samo zdanie: *„Lecieć nie radzę..."*.

(oprac. **kg**)

(dokończenie w następnym numerze)

Sprawdzają się w tym, co najważniejsze!

Spotkania ministra Oświaty i Wychowania oraz przedstawicieli władz oświatowych z uczniami-laureatami olimpiad przedmiotowych i konkursów międzynarodowych oraz z ich nauczycielami — należą już do zwyczajów.

W tym roku takie spotkanie odbyło się w L.O. im. Stefana Batorego w Warszawie, szkole, która nie tylko cieszy się „od zawsze" opinią jednego z najlepszych liceów w Polsce, ale także zapisała się w polskiej historii. Wychowankami tej szkoły byli chłopcy z Szarych Szeregów: „Zośka", „Rudy", „Alek" oraz poeta Kamil Baczyński. Na płycie wmurowanej w szkole widnieje 300 nazwisk ofiar ostatniej wojny — nauczycieli, absolwentów, uczniów.

18 września br. spotkały się tu dwa pokolenia: uczniowie i nauczyciele. Uczniowie — „drożdże" polskich szkół, ci, którzy daleko odbili od przeciętności, umiejący samodzielnie myśleć, korzystać z informacji, wartościować. Ambitni i wytrwali. I nauczyciele — ich naukowi przewodnicy, opiekunowie. Jedni i drudzy mający już za sobą doświadczenia i sukcesy, niemały czasem dorobek naukowy.

Ruch olimpijski to niewielka, niestety, wysepka na morzu przeciętności polskiej szkoły, to skuteczny sposób na usunięcie z niej nudy.

Olimpijczycy mają zasłużone przywileje, takie jak przyjęcie bez egzaminów do szkół średnich i uczelni. Są chlubą swoich szkół i nauczycieli. — *Sprawdzili się* — jak powiedziała **pani minister Oświaty i Wychowania Joanna Michałowska-Gumowska** — *w tym, co najważniejsze: wiedza jest ich własnością! Będzie im na pewno procentowała w życiu dorosłym. I oby te procenty były jak największe...*

Ale na co dzień pozostaje wytrwała, systematyczna, mrówcza praca. Po szkole, zamiast odpocząć, pograć w piłkę, pójść na spacer z psem, trzeba zasiadać już „prywatnie" do książek. Tak dzień w dzień. A potem przychodzą stresy eliminacji, ciągła konieczność sprawdzenia się, no i od czasu do czasu przegrana...

Czy rzeczywiście tak beznadziejne jest codzienne życie olimpijczyka?

Iwona Witek i **Agnieszka Gawlewicz** są zwycięzczyniami Olimpiady Języka Rosyjskiego. Lubią ten język, podoba im się rosyjska literatura i kultura. I lubią walczyć!

Iwona: Wyjazd na każde eliminacje kojarzy mi się z walką o medal, z rywalizacją. Ale mam taką naturę, że zawsze chcę się więcej nauczyć, więc dobrze to znoszę. Znać język, nawet znakomicie, to nie wystarczy. Trzeba przygotować się do olimpiady tak, by znać literaturę, kulturę kraju itp. Dlatego tak ważna jest pomoc nauczyciela. On człowieka ukierunkowuje.

Czasem chciałabym zająć się się tym, co bardzo, bardzo lubię — choćby rysowaniem. Ale najczęściej muszę rezygnować... Jestem dobrą uczennicą, radzę sobie ze wszystkimi przedmiotami, ale kosztem ilu wyrzeczeń... Gdyby można było zmienić trochę program szkolny, mniej stawiać na powielanie wiadomości książkowych, więcej na zainteresowania, byłoby lżej tym zdolnym i mniej zdolnym.

Agnieszka: Sukcesy to zachęta do większej pracy. Dla mnie każda olimpiada jest wspaniałą przygodą. Wtedy, gdy egzaminy już za nami...

Lubię bardzo języki: angielski i rosyjski, nie lubię zajęć technicznych. Nudzi mnie wiedza ekonomiczna. Nie marzę wcale o pustym dniu, o obijaniu się i bezczynności. Ale to żadnemu uczniowi nie grozi...

Wyrasta poza przeciętność — zjawisko niesłychanie pozytywne — bywa także przyjemnością.

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **Jacek Łopuszyński**

LISTA GIER PRZEBOJÓW

edycja trzecia

Wśród wielu list przebojów jest jedna niezwykła. Nie muzyczna, nie komputerowa. To właśnie nasza Lista Gier-Przebojów. Pojawia się w „Świecie Młodych" już od trzech lat. Dziś — ostatni odcinek trzeciej edycji Listy. W ... numerze „Świata Młodych" ogłosimy plebiscyt. Będzie można głosować na swoje ulubione gry i wylosować nagrodę.

Na Liście Gier-Przebojów wszystkie gry oceniamy systemem szkolnym. Najlepsze dostają „piątki", a najgorsze — „dwóje". Podajemy też dolną granicę wieku graczy.

Chętnie drukujemy recenzje gier przysyłane przez czytelników. O, właśnie dziś — cztery z sześciu publikowanych recenzji zostały napisane przez czytelników „Świata Młodych". Wszyscy otrzymują nagrody — atrakcyjne gry. Upominki wysyłamy także innym autorom nadesłanych recenzji: GRZEGORZOWI MIKUTELI z Kędzierzyna-Koźla, KONRADOWI KLEJSIE z Łodzi, KRZYSZTOFOWI SADURZE ze Zgierza, KRZYSZTOFOWI KULAWSKIEMU z Rzeszowa, PIOTROWI PASTWIE z Braciejowic, RADKOWI JUSZCZYŃSKIEMU z Poznania, RAFAŁOWI MIROWSKIEMU z Dąbrowy Zielonej i ROBERTOWI FORMELLI z Redy.

JACEK CIESIELSKI

MAGICZNE KOŁA

ocena: 5 **wiek: od 6 lat**

W 1980 roku cały świat ogarnięty był szaleństwem kostki Rubika. Tak się zdarzyło, że właśnie wtedy byłem w Londynie. Widziałem dziesiątki młodych ludzi, którzy niemal co kilkanaście metrów na słynnej Oxford Street sprzedawali kolorowe kostki po funcie za sztukę. Gdy w marcu tego roku przyjechałem do Londynu, znowu trafiłem na ...Rubiki. Rozpoczęła się akurat promocja i sprzedaż nowej łamigłówki pomysłowego Węgra. W największym sklepie zabawkarskim ekspedienci zachęcali do kupna, obracając w rękach magiczne płytki.

„Magia Rubika" — bo tak nazwano łamigłówkę w Anglii — z pewnością nie zdobędzie takiej popularności jak kostka. Mimo wielu różnic, jest do niej zbyt podobna. Ale to wcale nie znaczy, że nie jest interesująca. Wręcz przeciwnie!

Łamigłówka składa się z ośmiu przemyślnie ze sobą połączonych kwadratowych płytek. Na płytkach namalowane są fragmenty kolorowych ogniw. Układ wyjściowy przedstawiony jest na naszym zdjęciu. Gdy po jednej stronie ośmiopłytkowej tabliczki mamy taki ładny układ, po drugiej stronie jest zupełny galimatias.

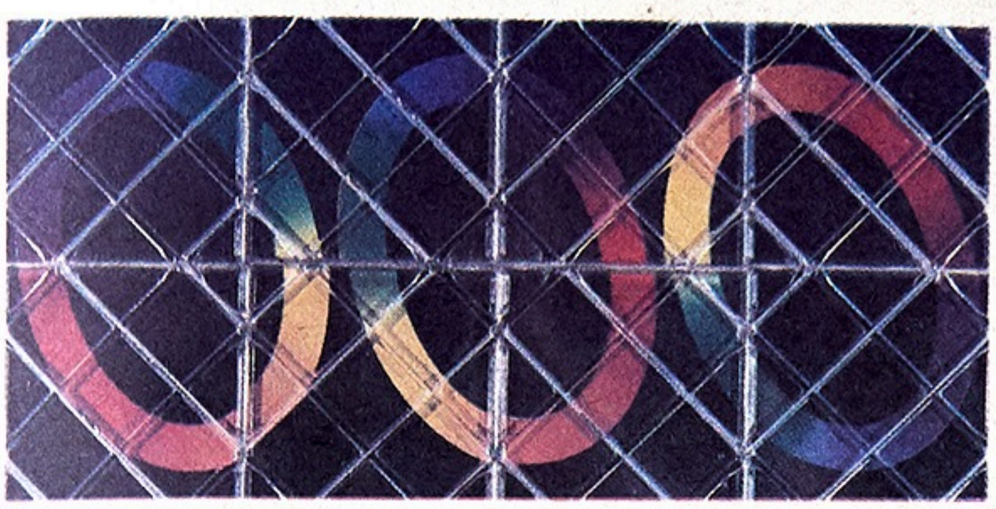

Ta druga strona też zawiera fragmenty trzech kolorowych ogniw. Celem manipulacji jest takie ułożenie płytek, by po drugiej stronie tabliczki powstał łańcuch z tych trzech ogniw.

Doprowadzenie do tego jest dość mozolne (najpierw trzeba odkryć pewien trick!), choć chyba jednak prostsze niż ułożenie kostki. Rekord świata w ułożeniu kostki (z przypadkowego, trudnego układu) wynosi około 20 sekund, spece od „magicznych kół" potrafią z dowolnej pozycji znaleźć rozwiązanie w ciągu kilku sekund. **(jc)**

FOKUS

ocena: 5 **wiek: 12 lat**

W ciągu trzech lat przez naszą Listę przewinęło się wiele dobrych gier. Gier-przebojów. Ale z przebojami często bywa tak, że nowe wypierają stare. Gry „starzeją się", ludzie ich nie chcą kupować albo producenci — produkować. Są jednak takie gry, które mają nieustające powodzenie i są w ciągłej sprzedaży (choć niestety u nas — nie wszędzie!). Pochód tych stale „zielonych gier" otwiera Fokus. To znakomicie wydana i bardzo, bardzo mądra i dobra gra logiczna.

Po raz pierwszy przedstawialiśmy ją w pierwszej edycji Listy tzn. w 85 roku, ale do dziś dostajemy o niej wiele pozytywnych ocen i wiele recenzji zachęcających do gry. A więc wprowadzamy Fokus na listę trzeciej edycji.

Zasady gry są łatwe do opanowania, znacznie trudniej poradzić sobie z taktyką rozgrywki. Rozgrywkę można przeprowadzić szybko i błyskotliwie, ale można też godzinami rozmyślać nad jednym ruchem. Gra jest dla 2 lub 4 osób.

Gra jest droga ale warta tych pieniędzy.

OTELLO

ocena: 5

wiek: od 6 lat

W nr. 75 „ŚM" w tym roku, a więc w trzeciej edycji Listy przedstawiliśmy grę „Reversus". Pod tą nazwą ukrywa się znana i ceniona na świecie gra — „Otello". Ostatnio na naszym rynku pojawiła się podróżna (a więc mała!) wersja „Otella". O niej pisze **Edyta K.** (Edyta prosiła, aby nie podawać jej nazwiska. Dlaczego?) **z Warszawy:**

To jest naprawdę dobra gra! Składa się z planszy i 64 dwukolorowych pionów. Przed rozpoczęciem gry na środku planszy trzeba ułożyć cztery piony (po dwa każdego koloru). Ruch polega na położeniu pionu na wolnym polu planszy, ale w następstwie tego ruchu musi zostać zbity pion przeciwnika. Bić można pionowo, poziomo i na ukos.

Na początku wszystko wydaje się proste ale potem... Uważam, że jest to świetna gra wyrabiająca cierpliwość, ucząca logicznego myślenia i strategii. Gorąco zachęcam do zapoznania się z nią. „Podróż z Otello minie sz_ ko i przyjemnie, a satysfakcja z samej gry pozwoli zapomnieć o wydanych złotówkach" — tymi słowami kończy się instrukcja. Potwierdzam!

BULWA

ocena: 3+
wiek: od 7 lat

„Bulwę" recenzują trzej członkowie Klubu Mądrych Gier z warszawskiego Pałacu Młodzieży. Różnią się ocenami. Ta ocena, którą podajemy to ocena kompromisowa, „średnia".

● „Bulwa wystrzeliła z pistoletu. Nastąpiła eksplozja. Nieszczęsny Kąsacz rozpadł się na Fruwaki i Drożdżaki. Bulwa roześmiała się. Minie wiele czasu nim powstanie z nich nowy Kąsacz..."

„Bulwa" jest towarzyską grą logiczno-strategiczną przeznaczoną dla dwóch osób. Instrukcja do niej została opracowana w formie książki. Idea gry jest nowatorska, a zasady, przystępnie przedstawione, są zabawne. Można je sobie przyswoić nawet w pół godziny. Do instrukcji dołączono planszę oraz kartkę z żetonami do wycięcia.

Gra polega na „zwalczaniu" przeciwnika. Jeden z graczy jest Bulwą — tworem składającym się z głowy, pistoletu i łapy. Drugi gracz kieruje Dzieciakami: Kąsaczami, Fruwakami i Drożdżakami. W grze należy wykazać się umiejętnością logicznego myślenia i przewidywania. Dzieciaki starają się atakować głowę Bulwy i zniszczyć ją. Bulwa broni się, niszcząc Dzieciaki. W walce można wykorzystać dodatkowe „atuty". Rozgrywka jest ciekawa. Gdy biorą w niej udział przeciwnicy o tych samych umiejętnościach i mniej więcej w tym samym wieku, trwa ok. 30 minut.

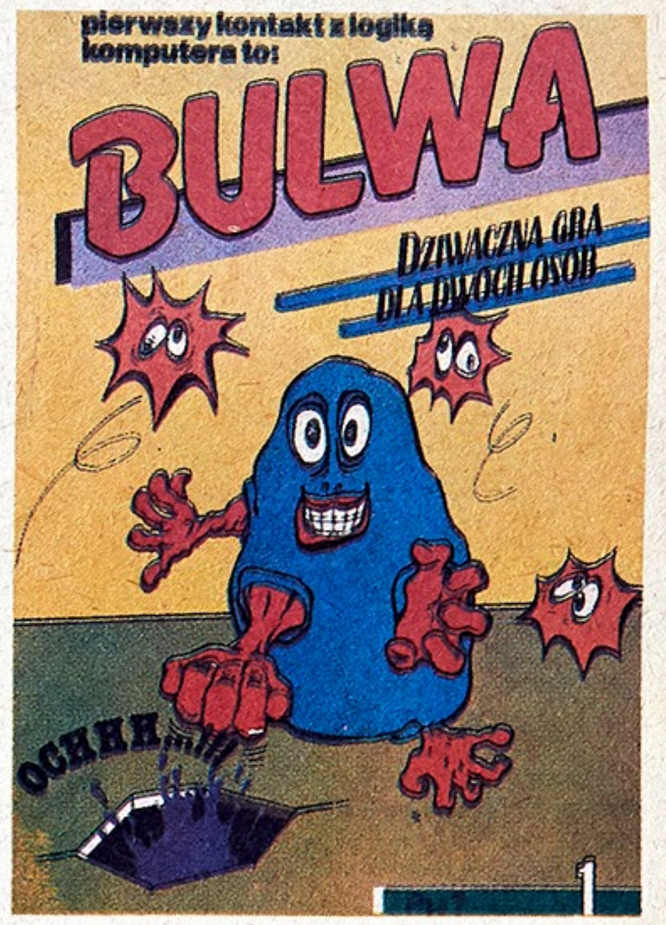

Szata graficzna jest raczej skromna. Przydałoby się jej więcej kolorów — to na pewno podniosłoby walor zabawy. Podstawową wadą gry (za co obniżyliśmy ocenę i dajemy „czwórkę"!) jest jej cena. Wysoka — 350 złotych. Naszym zdaniem nieuzasadniona. Wiele trzeba przy tej grze wykonać samemu, np. wyciąć i podkleić żetony. Uboga jest szata graficzna, czarno-biała plansza.

Mimo wszystko zachęcamy do jej kupna wszystkich, którzy skończyli przynajmniej 8 lat, tzn. potrafią płynnie czytać i rozumieć tekst.

Piotrek Sęk i Darek Jasiński

● Instrukcja gry napisana jest na poziomie ucznia 2 klasy. Reguły gry są bardzo proste i można się ich nauczyć w przeciągu 10–15 minut. Po przeczytaniu instrukcji każdy zapala się do gry i... rozczarowuje się. Jeśli gracze myślą choć trochę logicznie, to wynik partii jest przesądzony. Wygra Bulwa. Dzieciaki są praktycznie bez szans. Niemożliwe jest dojście do głowy Bulwy, aby ją zniszczyć. Uważam, że jest to gra dla dzieci w wieku 7–11 lat. W tym wieku popełnia się jeszcze sporo błędów i nie zauważa wszystkich sytuacji. Jeśli jednak ktoś myśli logicznie, to może sobie tę grę darować. Gracz Bulwa wystarczy jeśli wykaże się minimum logiki, podczas gdy gracz Dzieciaki niezależnie od wysiłku musi przegrać.

Jedynym plusem tej gry jest instrukcja — ładna, przystępna i kolorowa.

Za 350 złotych można byłoby spodziewać się trwalszej i kolorowej planszy, i tekturowych żetonów. Moim zdaniem Bulwa zasługuje na „trójkę".

Marek Konderski

DOMINO-TRICKER

ocena: 4 **wiek: od 7 lat**

Tradycyjne domino znają wszyscy. „Domino-Tricker" na naszym rynku gier jest nowością. Składa się z 24 trójkątnych „kamieni", których narożniki oznakowane są oczkami: 0. 1. 2. 3. Nie ma dwóch „kamieni" oznakowanych identycznie.

W grze może brać udział od 2 do 4 graczy. Można grać również w pojedynkę. Zasada gry jest podobna do tradycyjnego domina: dokładamy do siebie „kamienie" bokami w taki sposób, aby przylegające do siebie narożniki posiadały identyczną liczbę oczek.

Wygrywa ten zawodnik, który pierwszy wyłoży swoje „kamienie". Zabawa jest — zgodnie z zapewnieniem producenta — „lekka i przyjemna, a przy tym wymaga spostrzegawczości". Rzeczywiście, spostrzegawczość jest potrzebna, gdyż już po kilku ruchach mamy kilkanaście boków, do których możemy dokładać swoje kamienie.

Kilka słów o wykonaniu gry: „kamienie" zrobione są z tworzywa sztucznego. Estetyczne ale zbyt kruche, łatwo pękają. Dołączona instrukcja jest zwięzła, zrozumiała. Wiele do życzenia pozostawia natomiast opakowanie: ot, zwykły foliowy woreczek. W sumie jednak — to jest ciekawa gra, godna polecenia. Gdyby nie opakowanie i zbyt kruche „kamienie" mogłaby otrzymać „piątkę".

Klub Mistrzów Gier i Zabaw Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy

O TYM, JAK DUDEK KOLEJĄ PRZYJECHAŁ DO WARSZAWY

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Jest wiele gatunków żołn, krasek czy kukułek, ale dudek jest tylko jeden! Rodzinę dudków, *Upupidae*, tworzy wszakże tylko jeden gatunek — *Upupa epops*, czyli **dudek**, zasiedlający wielkie obszary Ziemi odznaczające się ciepłym klimatem. Jeżeli systematycy dla jednego gatunku wyodrębniają osobną rodzinę — świadczy to najlepiej o unikatowości tego gatunku i jego odrębności.

Dudek — to ...

LATAJĄCA WRAŻLIWOŚĆ

Niezmiernie trudny do utrzymania w niewoli, nie znoszący chłodów i niepokoju. Do tego — coraz rzadszy w naszym kraju. Każdy osobnik jest dziś godzien ratowania...

Gdy więc pewnego popołudnia na moim biurku znalazł się list pani Zofii Wyszkowskiej z woj. lubelskiego, w którym zawiadamiała, że posiada ptaka, co ma *„długi, cienki dziób i czub na głowie jak wachlarz rozłożony, szyję lekko podpalaną, skrzydła w paski czarno podpalane"* i wyraziła nadzieję, że *„może ktoś zainteresuje się moim ptaszkiem i przyjedzie, żeby go zabrać"*, chwyciłem za telefon.

Tylko jeden numer mógł wchodzić w rachubę: do **Jerzego Desselbergera**, który w ramach **SOP** jako jedyny w Polsce opiekuje się niesprawnymi ptakami. Nawet ogrody zoologiczne przekazują mu co kłopotliwszych w chowie przedstawicieli rodzimej ornitofauny. Utrzymał przez szereg lat ptaki, z którymi inni nie umieli sobie w tych warunkach poradzić, np. jerzyki; stara się ratować nawet najtrudniejsze do hodowli gatunki.

Ptasi opiekun odrzekł mi: — oczywiście, przyjmę ptaka, ale musisz transport wziąć na siebie. Trudno było oczekiwać innej odpowiedzi od człowieka, który ma w domu ok. 50 skrzydlatych podopiecznych i nie bardzo może gdziekolwiek się ruszać.

Więc jadę. Gdy docieram wreszcie na miejsce, obwieszony ciężkim sprzętem do kolorowych, dużoobrazkowych zdjęć, słońce rzecz prosta, chowa się i zaczyna siąpić deszcz. Codzienność w życiu fotografa przyrody...

Obejście nr 11 w podlubelskiej Woli Krasienińskiej okazuje się jakby kawałkiem typowego dudkowego biotopu: trawa, stare drzewa liściaste, a wokół pola i pastwiska. Tylko nazwisko na tabliczce domu się nie zgadza. Z niepokojem szuram po drewnianym ganku: czyżby jakieś nieporozumienie?

Okazuje się jednak, że wszystko w porządku. Po prostu list napisała siostra gospodarza. Sam gospodarz, Jan Pytka, wraz ze swym synem Ryszardem są natomiast opiekunami ptaka. Nieco zdziwieni moją tak szybką wizytą — prowadzą mnie do drzwi niewielkiego warsztatu stolarskiego.

Przed tymi drzwiami stoi sklecona ze skrzynek od pomidorów i nakryta siatką podłużna klateczka. W jej wnętrzu co rusz to zapala się, to gaśnie jakby

POMARAŃCZOWY PŁOMYCZEK

Tak! Już nie mam wątpliwości — to dudek na przemian rozkłada i składa swój ognisty czub!

Pan Pytka bez obaw zdejmuje siatkę wyjmuje ptaka i puszcza na podwórze. — Ucieknie! — wołam odruchowo, by po chwili spostrzec, że próżne to obawy. Dudek bije jednym zdrowym skrzydłem. Drugie, niestety, jest sztywne. Drobi swymi jakby nerwowymi kroczkami, „gestykuluje" czubem. Dudki robią na ludziach wrażenie ptaków nerwowych i wiecznie zaaferowanych.

Jak się tu dostał ten skrzydlaty gość? Oto Ryszard, syn p. Pytki, uczeń jednej ze szkół zawodowych Lublina, poszedł kiedyś wycinać uschłe drzewka owocowe. I nagle zobaczył koło siebie coś pierzastego i rudego. Było to w czerwcu, w okresie, gdy młode dudki wylatują ze swych rodzinnych dziupli. Ten też widać wyleciał i zgubił się rodzicom. Jeszcze nie latał, a pieszo nie miał szans uciec przed człowiekiem; zresztą — nie próbował. Ryszard wziął go do obejścia.

Najpierw pielęgnowano ptaka pod dachem. Miał nawet niewielką klateczkę-pudełko, zawieszoną na ścianie. Do jedzenia dostawał biały twaróg, mięso i gotowaną kapustę. Tylko to pierwsze danie było dlań wskazane. Ale jadł co mu dawano. Nawet kapusta, która i ptakom, i człowiekowi na zdrowie nie wychodzi — jemu nie zaszkodziła. Obecność niezwykłego gościa w domu wzbudziła niejaką sensację wśród sąsiadów. Przychodzili w odwiedziny. Jedni uważali, że to dzięcioł, inni — prawidłowo — że dudek.

Ptak rozpoczął pierwsze loty z mebla na mebel, siadał wysoko pod sufitem. Z końcem lata p. Pytka postanowił zanieść go do lasu i wypuścić. I wtedy zdarzył się ten tajemniczy wypadek ze skrzydłem.

Więc ptak znów powędrował do klatki — tym razem tej dużej, na podwórku, pozwalającej więźniowi na spore spacery. Z nadejściem jesieni opiekunowie zaniepokoili się: co też zrobić z tajemniczym podopiecznym? Wtedy dali znać redakcji.

Wyciągam biały woreczek z poszewki na jasiek. Widząc to, p. Pytka protestuje: ależ on się w tym udusi! Uspokajam, że nie, płótno przepuszcza dość powietrza, a od góry zostawię pewien otwór. Mimo to gospodarz radzi, by ten niby-worek podziurawić gwoździem.

Teraz jeszcze ostatnie, nieudane zresztą, karmienie przed drogą i... ptak jakby wyczuł, że coś się święci. Nie chce dać się złapać, biega wkoło warsztatu, kryjąc się po kątach. Schwytany z trudem tylko pozwala

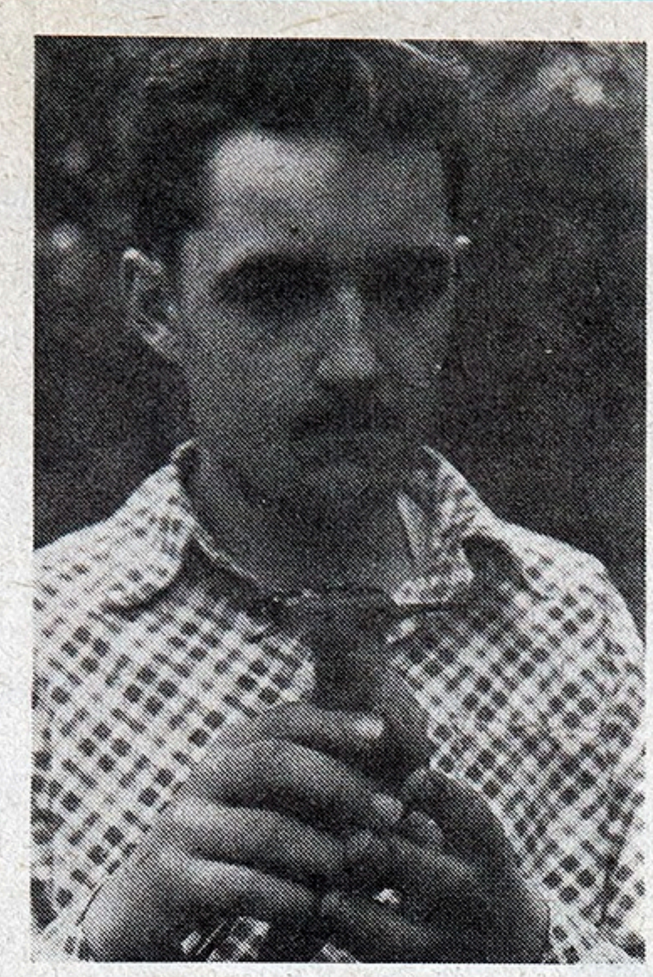

Ryszard Pytka ze swym podopiecznym ◀

▶ *Dudek żywi się owadami*

się zapakować do woreczka. I — jazda, bo już się ściemnia!

Najpierw maszeruję około kilometra z roztańczonym woreczkiem w ręku. Później — dłuższa jazda luźnym na szczęście PKS-em. Trzymam worek z więźniem na kolanach i czuję przez płótno, jak ptak drobi łapkami, usiłując wydostać się z tej białej matni. Dopiero w Lublinie nadchodzą

DRAMATYCZNE CHWILE

Lubelski dworzec główny PKS odległy jest od kolejowego o kilka kilometrów. Niebacznie pakuję się do autobusu miejskiego, zamiast łapać taksówkę. Na następnym przystanku dosłownie gniecie nas napierający tłum. Rozpaczliwie unoszę woreczek pod sufit. Cóż z tego, wkrótce tłum tak mnie oblepia, że wyciągnięta ręka tonie w nim i tracę wzrokowy kontakt z bezcennym zawiniątkiem. Jednocześnie czuję, jak lewy brzeg woreczka zaczyna wyślizgiwać mi się z dłoni. No, teraz niechybnie ptak wymknie się z powiększonego otworu, wyskoczy wprost na głowy pasażerów, i...

— Duduś! — słyszę obok siebie i kamienieję, jak wartownik na zew umówionego hasła. Więc stało się... Ach, nie! To tylko chwiejący się na nogach, dmuchający alkoholem jegomość tak pieszczotliwie odezwał się do stojącego nie opodal, równie mało przytomnego kolegi.

Podciągam ku sobie na szczęście jeszcze pełny woreczek. Autobus przechyla się na krętych lubelskich uliczkach, co rusz tłum całym ciężarem przyciska mnie to do innych pasażerów, to do ściany. Na końcowym przystanku wychodzę całkiem mokry. Pociąg do Warszawy na szczęście jest pusty. Mamy dla siebie cały przedział. Przez Nałęczów, Puławy, Dęblin i Pilawę pomkniemy żelaznym szlakiem, którym chyba nigdy jeszcze nie podróżował dudek.

Ptak w podróży ani razu nie daje się nakarmić. Nie reaguje na drgania wagonu. Za to wdzierające się nagle w półmrok przedziału światła mijanych stacyjek wyraźnie go niepokoją. Prześwietlają płócienny woreczek i wtedy przez chwilę widzę w nim jak przez kalkę, ciemną, czubatą postać, pełną naprężenia..

Z upływem kilometrów ptak robi się osowiały. Co rusz dyskretnie zaglądam do woreczka. Mały podróżnik zadziera dziób i spoziera w górę, jak się wydaje — błagalnie, a ciemne paciorki oczu zdają się pytać: „No, ile jeszcze tej męki?"...

A tu semafory, przystanki, zwolnienia jazdy. Wleczemy się niemiłosiernie. Czy przeżyje mój pasażer na gapę tyle godzin w ciasnocie, bez pokarmu i w stresie? W Dęblinie — zmiana lokomotyw. Gwałtowne szarpnięcie wyrywa ptaka z letargu. Zaczyna trzepotać i nagle wyskakuje z woreczka. Chwytam zbiega w ostatniej chwili i nie bez trudu pakuję na powrót do „więzienia". Jeszcze chwila, a wybiegłby prosto pod nogi przechodzących korytarzem pasażerów. No, dobrze, że choć stać go jeszcze na wybryki!

Głęboką nocą docieramy do Warszawy. Czy męczyć ptaka jeszcze podróżą przez miasto do nowego opiekuna, czy przenocować u siebie — a mieszkam wszak niedaleko dworca?

TELEFONUJĘ...

— Ależ czekam, czekam na ptaka! — woła przez telefon Desselberger. — Co?! Pięć i pół godziny w worku?! — mój rozlówca łapie się za głowę. Nie widzę tego, co prawda, ale wiem, że na pewno się łapie! — No, to potrzebna będzie reanimacja! Rób wszystko, żeby ptak był zaraz u mnie!

Wskakuję więc do taksówki, która teraz odegra rolę karetki reanimacyjnej. Jerzy oczekuje mnie, stojąc w otwartych drzwiach. Za chwilę poprawiają się nam humory, bo ptak wynurza się z worka całkiem jeszcze przytomny i ruchliwy. Reanimacja nie będzie potrzebna.

Nazajutrz rano — telefon. — Mam dla ciebie ... — słyszę i cierpnę; pewnie — „złą wiadomość!". — Mam dla ciebie... dobrą wiadomość! Ptak jest w świetnej kondycji!

Po czym nasz ekspert przedstawia wyniki swoich wstępnych badań. Ptak jest młodą, tegoroczną samicą. Dobrze odżywioną i odchowaną, na co wskazuje dość znaczna waga ciała. Ma jednak na sterówkach tak zwane „pręgi głodowe", które świadczą, że przez pewien czas ptak cierpiał niedostatek pożywienia. Najpewniej było tak tuż przed jego schwytaniem przez przyszłych opiekunów. Ciekawostka: osobnik ten nosi rzadką odmianę szaty dudków, odznaczającą się dwoma, a nie jednym białym paskiem na ogonie. Ptak, jak na płochliwego dudka, jest nadzwyczaj oswojony. Natychmiast przystosował się do nowego otoczenia. Prawidłowo, tj. przede wszystkim bojowo, reaguje na zaczepki innych ptaków. Np. na widok zbliżającego się ochoczo wróbla Filipa — niedawnego bohatera reportażu — zareagował żywo strosząc czub. Jest więc szansa, że nasza dudczyca potrafi zająć należytą pozycję w tutejszej ptasiej społeczności. Najważniejsze, że nauczyła się od razu konsumować „uniwersalną papkę á la Desselberger", którą karmi się tu większość podopiecznych. Były obawy, że z tym będzie kłopot. Dudek w naturze chwyta długim dziobem owady, które następnie, dzięki odpowiednim ruchom głowy, „wrzuca" sobie do paszczy; dziób odgrywa tu poniekąd rolę rury prowadzącej zdobycz do gardzieli. Wydawało się wątpliwe, czy pokarm o kleistej konsystencji może być konsumowany w ten sposób. No i okazało się, że ptak w sobie tylko wiadomy sposób potrafi także i papkę przesuwać z końca dzioba do gardła — i to już od pierwszego razu. W sumie — szanse przeżycia ma duże. Aby tylko — tu głos mojego rozmówcy markotnieje — przetrwał zimę, bo ta okazuje się dla trzymanych pod dachem dudków okresem krytycznym. Nawet Heinroth, który prawie wszystkie europejskie gatunki ptaków pomyślnie chował, a nawet rozmnażał w niewoli — tu nie odniósł sukcesu; jego dudki nie przetrzymywały pierwszej zimy.

Miejmy nadzieję, że ten sukces stanie się udziałem Jerzego Desselbergera. Wtedy to będzie o czym pisać! Powstanie chyba cała *Upupa epops* — epopeja! Póki co, cieszymy się, że Warszawa ma swego pierwszego dudka. Pierwszego, o ile nie liczyć znanego kabaretu, noszącego taką samą nazwę...

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

***„Świat na czterech kółkach"* — za tydzień.**

Zadania na listopad

1. Nadchodzą sygnały, że trochę nietypowo przebiegają tegoroczne jesienne przeloty. Niektóre ptaki — np. krukowate czy łuszczaki — odlatują wcześniej, a zarazem — wcześniej pojawiają się ich populacje u nas zimujące. Sprawdźcie, jak to wygląda w waszej okolicy.

2. Postarajcie się przed zimą ocenić zasobność naturalnych ptasich spiżarni w waszej okolicy. Jak wiele jest tu np. drzew jarzębiny czy powierzchni pokrytych chwastami, dostarczającymi nasion i na ile są przez ptaki wykorzystywane? Czy jest w waszych stronach miejsce stale odwiedzane przez skrzydlatych stołowników w poszukiwaniu pożywienia?

3. Karmniki i karma niech już będą w pogotowiu. Wraz z pierwszymi przymrozkami, śniegami czy nawet dłuższymi jesiennymi szarugami rozpoczynamy dokarmianie!

POMAGAMY PTAKOM

● **Wiesław Szajt,** zbudował 18 skrzynek lęgowych. Rozwiesił 12, dalsze czekają na rozwieszenie — może warto to zrobić teraz, jesienią? Urządził 2 pojniki, a zimą prowadził dokarmianie.

● **Mikołaj Troczyński,** zaopiekował się rudzikiem.

● **Sławomira Urbanowicz,** założyła 2 pojniki, ale jak pisze, ptaki chętniej korzystały z naturalnej kałuży. Dlatego korespondentka zamierza urządzić nowe pojniki w innych miejscach. Warto! Nie zawsze od razu jesteśmy w stanie wybrać te miejsca, gdzie woda ptakom jest najbardziej potrzebna. Trzeba próbować dalej. Przy okazji — gratulujemy wytrwałej korespondentce pomyślnych egzaminów do LO!

● **Jan Warzecha,** prowadził zimą 2 stołówki dla ptaków. Wiosną rozwiesił 4 skrzynki lęgowe. Uratował i wypuścił młodego szpaka.

Prąd leczy ukąszenia węży!

EKWADOR (PAP). Lekarze ekwadorscy wynaleźli nowy sposób walki z ukąszeniami jadowitych węży. Autorami tej nowej metody jest grupa naukowców kliniki w Quito. W walce z jadem stosują oni uderzenie prądu elektrycznego w miejsce ukąszenia.

Ukąszenia jadowitych węży zdarzają się przede wszystkim w terenie, a niezmiernie rzadko w domu, gdzie jest łatwo o prąd. Stąd wypróbowano już „szok elektryczny" prądu wytwarzanego przez silniki samochodowe, silniki motorówek, a nawet przez kosiarki do trawy. Dotychczas taką metodę leczenia zastosowano w 34 wypadkach ukąszeń. W każdym z nich osiągnięto wynik pozytywny. Trucizna nie działała!

Na razie lekarze ekwadorscy nie są w stanie ustalić dokładnie, na czym polega skuteczność wynalezionej przez nich metody. Tym razem praktyka wyprzedziła bowiem teorię. Przypuszczają, że przytknięcie do miejsca ukąszenia przewodów pod napięciem powoduje gwałtowne zwężenie się naczyń włoskowatych, a tym samym zablokowanie trucizny w jednym miejscu. W tej sytuacji organizm ma czas na powolne otorbienie zatrutych tkanek, a trujący jad nie ma możliwości rozchodzenia się po organizmie.

LATAJĄCE MASZYNY LEONARDA DA VINCI

(PAP). Techniczny geniusz Leonarda da Vinci zawarty w przetrwałych do naszych czasów szkicach i modelach różnych wynalazków został ukazany „pod jednym dachem", po raz pierwszy od śmierci jednego z największych artystów Renesansu.

Wystawa w muzeum w Montrealu zawiera eksponaty wypożyczone z Luwru, British Museum, biblioteki w Madrycie, osobistej biblioteki królowej Elżbiety II na zamku Windsor, Fundacji Armanda Hammera oraz wielu innych większych kolekcji. Prezentuje wynalazki artysty z zakresu inżynierii wojskowej, hydrotechniki, mechaniki, geometrii, anatomii, fizyki i astronomii, a także projekty architektoniczne. Na zamówienie organizatorów wystawy rzemieślnicy z Florencji i Montrealu wykonali modele urządzeń wynalezionych, względnie ulepszonych przez Leonarda da Vinci w oparciu o jego rysunki i szkice.

PAPUASKIE ZŁOTO

Papua-Nowa Gwinea, 3,6-milionowy kraj na Dalekim Wschodzie jest niezbyt wielkim, choć z roku na rok coraz bardziej liczącym się producentem złota (wydobycie: 18–20 ton rocznie). Jest w tej specjalności producentem szczególnym, dysponuje bowiem największą na świecie odkrywkową kopalnią złota. Cenny kruszec wydobywa się tu razem z rudą miedzi, której Papua-Nowa Gwinea jest jednym z większych światowych producentów.

Autorem mego portretu jest członek Rzepkklubu — **Krzysztof Kołodziejczyk.** Przedstawiony jestem jako mieszkaniec planety Kedan.

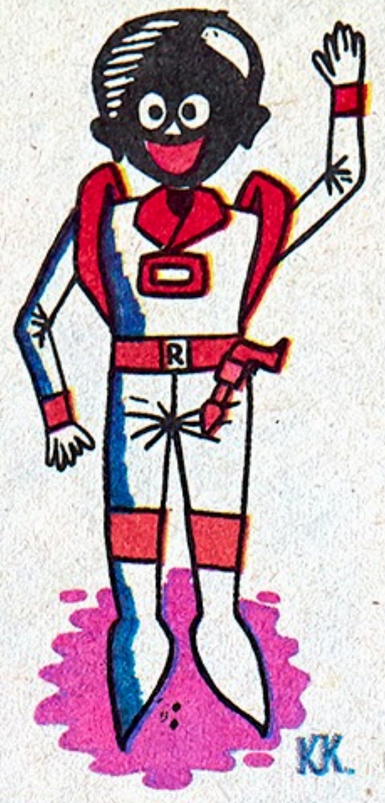

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

KTO PALI „POPULARNE", TEN MA PŁUCA CZARNE!

KTO PALI „CARMENY", TEN SCHODZI ZE SCENY!

Te i inne hasła antynikotynowe wywieszone zostały przez młodzież w pokoju nauczycielskim. *Poskutkowało* — pisze mi jedna z uczennic — *większość nauczycieli przestała kopcić na lekcjach...*

Na lekcjach! Kopcili na lekcjach! To już chyba trzecie dno! Moja korespondentka list podpisała i nie prosi o dyskrecję, ja jednak zachowam jej nazwisko w tajemnicy. Znam życie!

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

Uwaga: Chłopcy z Bydgoszczy, którzy byli w Chłapowie od 11 VIII do 30 VIII. Przyślijcie adresy **Edycie Falińskiej.**

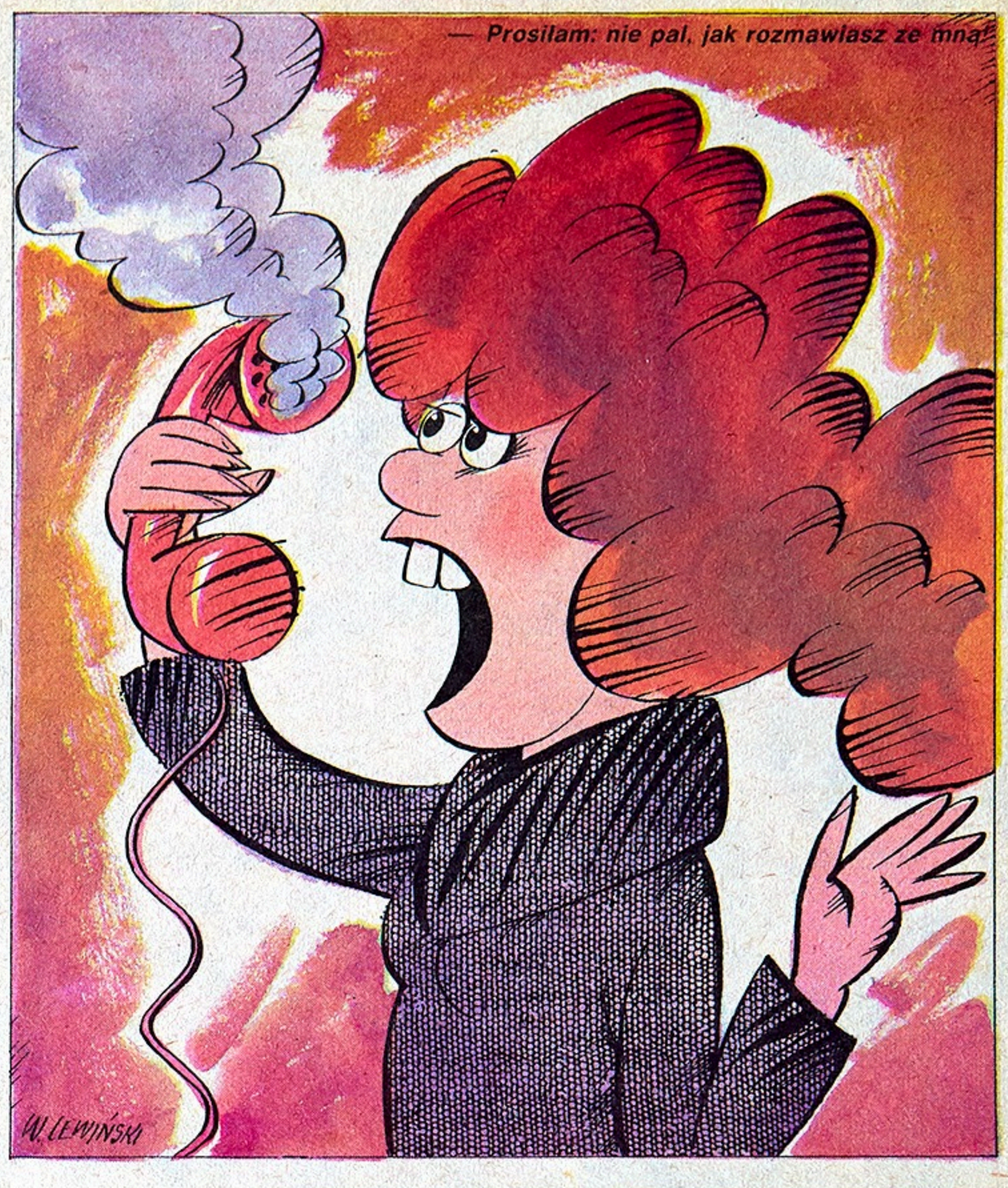

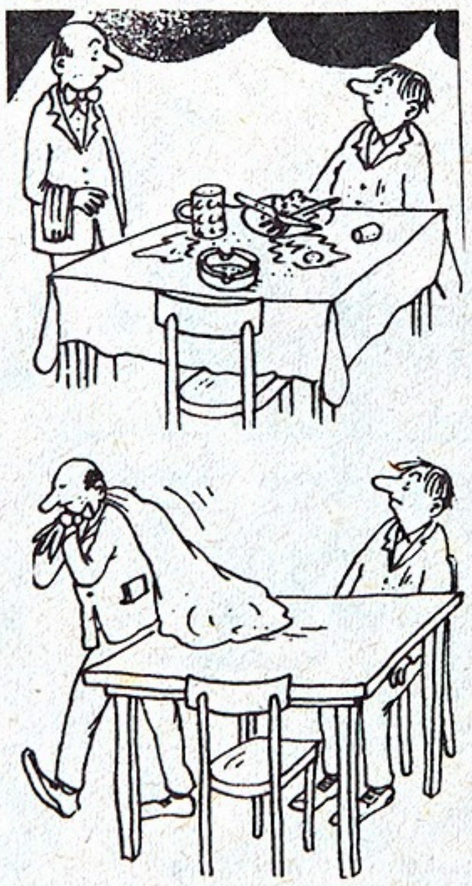

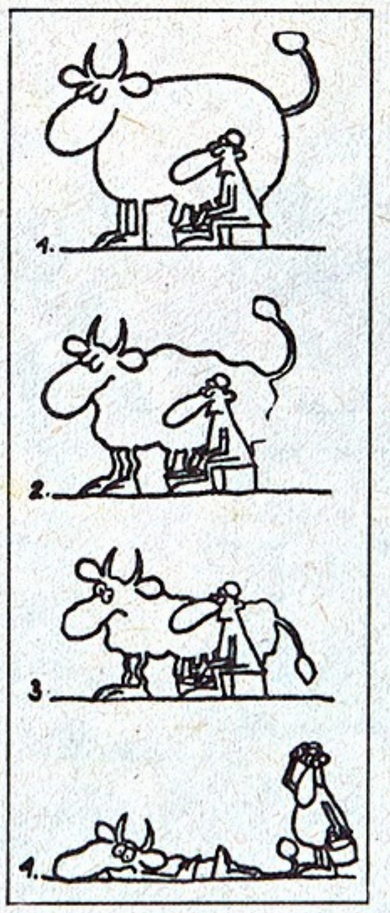

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali: **Pafnucy Słoma** i **Piotr Trojan.** Zapisuję ich do klubu.

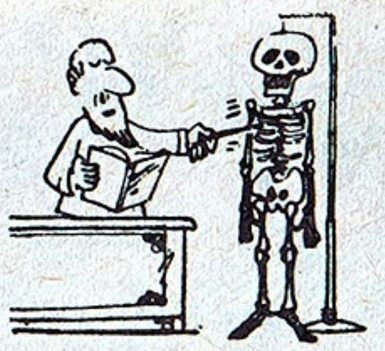

NOWE PAPIEROSY!

Wymyślił i zaprojektował opakowanie **Marek Krakowski,** którego zapisuję do Rzepkklubu. Konkurs trwa!

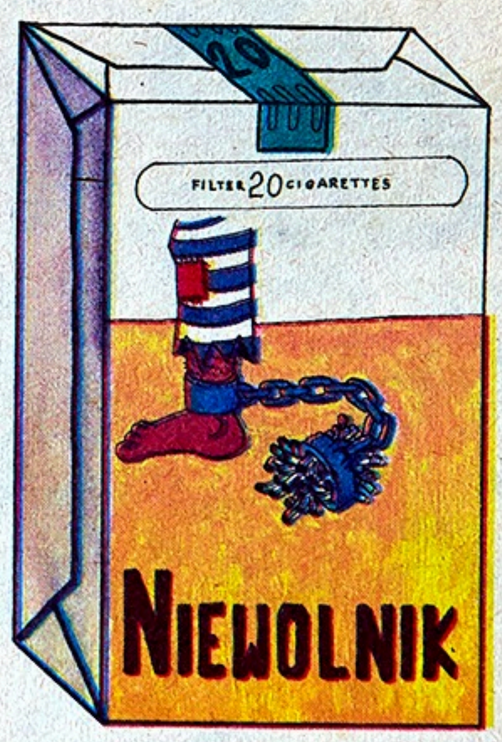

— Pójdę sama po rogaliki — zawołała Fela, naciągając tak zwane byleco. — Konstancja ma tam dosyć bałaganu. — W gruncie rzeczy jednak nie powodowała nią troska o Konstancję, tylko nie otrząsnęła się jeszcze całkowicie ze snu i miała mgliste wrażenie, że kiedy wyjdzie z domu, znajdzie się znowu na tej ulicy, która była jednocześnie tą jej znaną i zupełnie inną. Oczywiście na ulicy oprzytomniała do reszty i poczuła się doskonale. Dzień był pogodny, prześwietlony blaskiem słońca, którego dymy kominów nie zdołały jeszcze rozpylić blado brunatną mgłą. Rzeźwe jeszcze powietrze pobudzało do ruchu oraz wzmagało uczucie całkiem zdrowego apetytu. Fela wbiegając przyspieszonym krokiem do piekarenki spotkała na progu Konstancję, wychodzącą właśnie z koszyczkiem rogalików, z jednym takimże rogalikiem w zębach.

— Przyszłaś sama? To doskonale — powiedziała niewyraźnie, gryząc chrupiący rogalik. — Ja mam dziś trochę urwanie głowy! Ach, jaka ja jestem głodna! Nie miałam nawet czasu na śniadanie!

— Ja też — zdziwiła się Fela. — Daj kawałek! — Umówiły się szybko, że pójdą zamówić tort dla Sabinki u znajomego cukiernika i Fela, cała nie tyle w skowronkach, ile może raczej we wróbelkach, pobiegła do domu.

Celina wróciła ze spaceru z małym Dudkiem niezmiernie zadowolona. Wyglądała teraz o wiele lepiej, a w jasnej, letniej sukience i z gładko zaczesanymi bujnymi włosami, nawet zupełnie młodo.

— Czy wiesz — powiedziała do Feli — że jeden taki babiszon w ogrodzie powiedział do mnie: „pani synuś, taki do pani podobny, będzie miał szczęście do panienek!" — No?

— Bo pani bardziej dziś wygląda na mamę tego Adasia, niż tamtego! — odrzekła Fela, trochę dlatego, żeby jej zrobić przyjemność, a trochę nawet z przekonaniem, bo Celina naprawdę w niczym nie przypominała matki staruszki.

— Wystarczy mi ten jeden — westchnęła ze śmiechem Celina. — Nie masz pojęcia Felinko, jaki to trudny, choć urozmaicony zawód, być matką syna!

Takiego syna! — dodała w duchu Fela, ale w gruncie rzeczy nie miała zamiaru śmiać się z Celiny. Sama przyłapywała się na tym, jaka czuła się dumna i zaszczytnie wyróżniona, kiedy nieraz na ulicy chwalono urodę Dudka. Właściwie — pomyślała — jest to trochę zabawa lalkami dla dorosłych dziewczynek. Oczywiście — przypomniała sobie — jeśli wszystko dobrze idzie i synek nie ma zwyczaju łamać nóg na szosie.

Przed wieczorem, kiedy obie panie zajęte były miłą pogawędką na temat Sabinki, której surrealistyczne opowieści zawsze dostarczały dostatecznie dużo podniecającego materiału, a mały Dudek spał już błogo z ukochanym obecnie misiem w objęciach, wpadła z pośpiechem Konstancja, aby zabrać Felę na wyprawę do cukiernika.

— Dzwoniłam do Lucynki — powiedziała. — Jest jak najlepiej. Zresztą ona sama opowie, bo chce jutro wpaść i podziękować za małego.

— Bardzo nam będzie miło — powiedziała powściągliwie Celina. — Co prawda spodziewałem się trochę wcześniej choćby telefonu od niej.

— Lucynka to dziewczyna wąskotorowa. Nie potrafi myśleć o kilku rzeczach naraz. I nawet trudno się dziwić. Dostała niezłą porcję do przełknięcia — a to przecież jeszcze biedne szczenię! No, lećmy.

Sprawę u cukiernika dało się załatwić bez przeszkód. Nie ustalono tylko, jaka figura ozdobi szczyt uroczystego tortu, ponieważ mistrz nieco urażony oświadczył, że chyba wie, co zrobić na taką okazję.

W drodze powrotnej Konstancja urwała się na pocztę i Fela szła sama, rozmyślając rzeczowo nad swoim wczorajszym wypadkiem na jezdni. Właściwie dopiero teraz uświadomiła sobie jasno, jak to wszystko mogło się skończyć, gdyby nie było na miejscu tego, który potem krzyknął do niej: „idiotka"!

— No, i głupio — pomyślała. — Może by mnie i nie najechał, może by wyminął, bo przecież ludzi na jezdni było niewielu i mógł mnie swobodnie ominąć, ale czy to aby pewne? Uratował mi życie — czy nie?

★

Uratowałem jej życie. Czy zrobiłem z siebie durnia? — myślał w tym samym czasie najstarszy z Prandotów, pijąc ze wstrętem brunatną lurę w hotelowej kawiarni.

Cdn.

NA TROPIE SKORPIONA 7

TADEUSZ RACZKIEWICZ

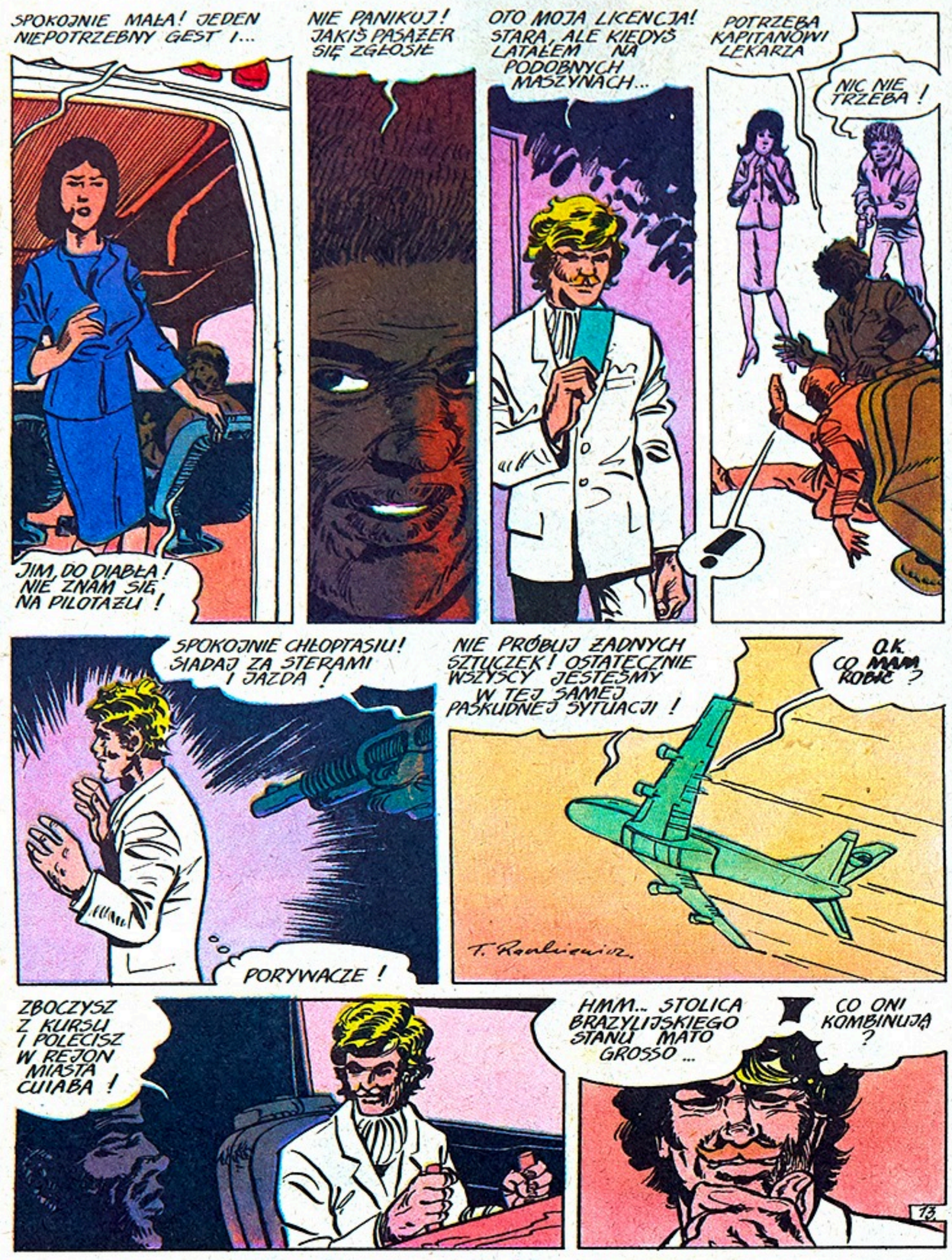

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 129(4370)
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 1137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00–561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40–003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-18-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04–028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403 Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04–028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Barbara Boguszewska
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3595/G/87. K-62
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

PRZECHWALA się jak zwykle Mądrala przed Iksińskim:

— Mój wujek jest doskonałym imitatorem głosów zwierząt. Kiedyś zapiał w nocy jak kogut i natychmiast zaczął się wschód słońca!

★

MĄDRALA objaśnia młodszej siostrze, co to jest telegraf.

— Widzisz, to jest takie urządzenie trochę podobne do psa, który ma pysk w Lublinie a ogon w Warszawie. W Warszawie nadeptuje mu się na ogon, a w tym momencie w Lublinie szczeka...

— Acha, rozumiem! A co to jest telegraf bez drutu?

— To tak samo, tylko bez psa!

36

ODPOWIEDNIA DZIEWCZYNA

Maria Krüger

Z otwartymi oczami nasłuchiwała przez chwilę, ale w mieszkaniu było ciemno i cicho. Słychać było tylko świszczące pochrapywanie Celiny, a blisko tapczana spokojny oddech małego. Śpią — pomyślała z nieuzasadnioną pretensją. Zamknęła oczy, ułożyła się jak najwygodniej i próbowała zasnąć, co jej się udało tylko częściowo. Był to właściwie półsen, a pół pamięć, o czymś, co miało miejsce bardzo niedawno, tak niedawno, że cały czas, dzielący ją od tamtego zdarzenia, jakby przestał istnieć.

★

Szła więc w stronę domu dobrze sobie znaną ulicą, która jednak wyglądała trochę inaczej, była szersza i pusta, a domy po obu stronach wyglądały trochę jak narysowane. W oknach tych domów na tle firanek stały doniczki z kwiatami, a niżej jakieś wystawy sklepowe, zwieńczone staroświeckimi szyldami. Niebo nad dachami miało barwę stalowego błękitu, przydymionego rdzawymi obłokami. Było jasno, szarawą jasnością świtu, nie mającą żadnego źródła, ale mimo to mijający ją przechodnie, dziwnie szczupli i wysocy rzucali wyraźne, ostre cienie. Jakie to wszystko smutne — pomyślała w tym śnie. W dodatku gnębiła ją panująca dokoła cisza, którą przerywał tylko od czasu do czasu daleki zgrzyt niewidocznego tramwaju. W dłoniach czuła metalowy pręt wózka i z otuchą pomyślała, że ma przynajmniej jakieś miłe i rozweselające towarzystwo. Ale Adaś spał. Spał spokojnie w swym wózeczku, który wydawał się trochę za mały dla niego, bowiem Adaś wydawał się jakby trochę starszy, a może tylko większy i jakby odbarwiony w tym szarawym świetle.

— „Adaś" — zawołała, chcąc go obudzić, ale jej głos zabrzmiał cicho i chrypliwie. „Jak można krzyczeć na ulicy" — powiedział z wyrzutem ktoś, idący obok niej, ramię w ramię. „Proszę się nie wtrącać" — powiedziała ze złością, tak samo cicho i chrypliwie, bo już wiedziała, nie wiadomo skąd, że to jest ojciec Adasia, chociaż także był odmieniony, wysoki, cienki i jednobarwny jak stara fotografia. Kątem oka widziała, że co jakiś czas wzrusza ramionami, jakby prowadził sam ze sobą jakąś rozmowę. To wszystko wydawało się jej po prostu głupie i w dodatku męczące, więc przyspieszała kroku i w końcu zaczęła biec, co jednak nic nie zmieniło, ponieważ w tym biegu nie posuwała się ani o krok dalej. Spojrzała na swego towarzysza, który znajdował się ciągle obok niej, szeptał coś i wzruszał ramionami.

„Co pan tam opowiada?" — krzyknęła niecierpliwie nie wiedząc czemu tak się do niej przyczepił, o co mu właściwie chodzi i może by tak sobie poszedł do diabła.

Przystanął, więc i ona przystanęła, i obrócił w jej stronę twarz, która wyglądała jak jednobarwna, rozmyta fotografia. Zaszeptał coś znowu, trochę głośniej, ale równie niewyraźnie. — Co! — krzyknęła. „Zastanawiam się" — zaszeptał wyraźniej — „zastanawiam się, co by pani powiedziała..."

— Z kim ty rozmawiasz, Felinko? — rozległ się nagle głos Celiny i Fela odwróciła się, sądząc, że Celina mówi z któregoś z okien, ale wszystkie były zamknięte. Spojrzała dokoła i wtedy cały ten obraz, razem z towarzyszącym jej cieniem zaczął się zwijać od brzegów, oddalać i blednąć, czemu towarzyszyło w dodatku przeraźliwe dzwonienie.

★

Dzwonek u drzwi dzwonił dalej, uparcie, kiedy Fela zerwała się z tapczana, ale wyprzedziła ją Celina, już ubrana i niezwykle ożywiona. Dzwonek do drzwi nie oznaczał niespodziewanego gościa. Po prostu do Sabinki przyniesiono wielki dywan, zakupiony na uroczystość i z racji ciasnoty podestu oparto go beztrosko o drzwi, nie omijając dzwonka.

Dokończenie na str. 7